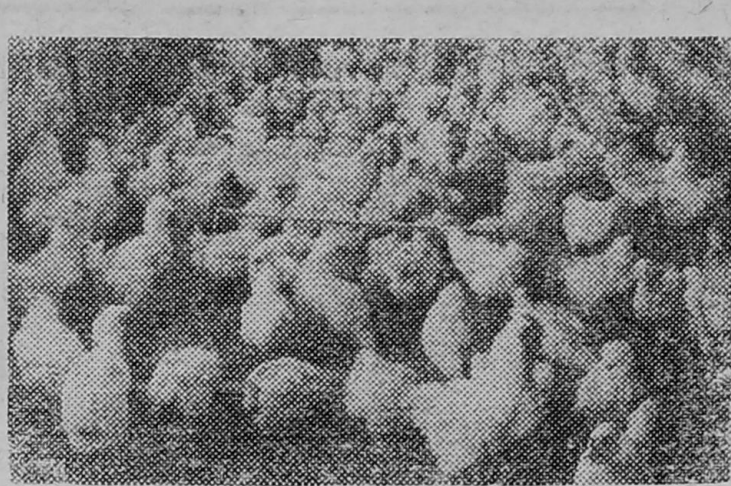




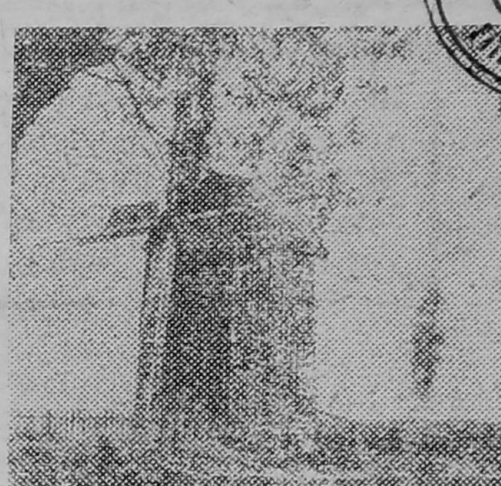
3
o AGRA '86



5
nie ma
sezonu



6
jajco



z kwaśnych
pól



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

31

(303)

KONTAKTY
1986-08-03

cena
15 zł



Ballada o kromce

Żniwowanie nie jest już wspólnym zbieraniem chleba, któremu potrzebne były wspólne ręce. Stało się czasem indywidualnych popisów: kto szybszy — ten lepszy. I co najwyżej ten, który skończył, ze złośliwą aluzją zapyta nie nadążającego: „Co, jeszcze nie dojrzało?”

str. 8—9

„Czwórka” chce mieć piątkę

**GABRIELA
SZCZĘŚNA**

WRESZCIE SIĘ POJAWIŁY! Świeże i chrupiące. Obok nich — bochenki chleba o wadze 0,8 kilograma. 23 kwietnia prezes Stanisław Kaseja z niecierpliwością i trema czekał na reakcję łomżyniaków, a cała Spółdzielnia — na ten moment — osiem lat, tyle bowiem czasu minęło od projektu do rozruchu technologicznego nowego nabytku: Piekarni nr 4. Jej wykonawcą było Białostockie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego oraz 16 podwykonawców (m.in. „Instal” i „Elektromontaż”). Koszt budowy — wraz z hydroformią i ciepłownią — wyniósł około 400 milionów złotych.

Po zakończeniu prac, doprowadzeniu pary technologicznej i ciepła, obiekty towarzyszące będą służyły także masarni, ciastkarni i Piekarni nr 2, magazynom i pomieszczeniom biurowym, a w przyszłości — zakładowi garmażeryjnemu. Najważniejsze korzyści z uruchomienia „Czwórki” to, przede wszystkim bogatszy asortyment pieczywa, możliwość wypieku bochenków mniejszych oraz przeprowadzenia gruntownych remontów trzech starych piekarni. Przedwojenna „Jedynka” przy Zielonej jest już po zabiegu, „Trójka” ze Świerczewskiego właśnie mu się poddaje, a niebawem będzie remontowana „Dwójka”. Staruszek pracujący w ruchu ciągłym dawał 16 ton pieczywa na dobę.

Zdolność produkcyjna „Czwórki” przy pracy na dwie 8-godzinne zmiany: 10 ton. Dzięki temu „Jedynka” i „Dwójka” mogą pozwolić sobie na tzw. galanterię: bułki 10-dekagramowe, chałki zdobne, bułki wyborowe 40-dekagramowe, rogalie wyborowe, bagietki, chleb razowy na miodzie, sitkowy żytni, okruszko — wiejski z dodatkiem płatków ziemniaczanych. Oprócz tego obie piekarnie 4 tysiące bochenków chleba zwykłego dziennie.

„Czwórka” szczyty się nowoczesnością: dwa piece piekarnicze produkcji polskiej na licencji austriackiej, dwie, mieszarki, dzielarki do chleba i bułek (ostatnia maszyna — z NRD). Ma więc przewagę nad staruszkami, ale sama przecież nie dałaby sobie rady. Prezes Kaseja zapewnia, że na przełomie listopada i grudnia zostaną zakończone remonty trzech piekarni, a wtedy: — Złiwidujemy wypiek na drugie zmiłanie, co pozwoli na dostarczanie tylko świeżego pieczywa w ilości

CIĄG DALSZY NA STR.

W NASTĘPNYM NUMERZE: o krajobrazie z wodą i co z niego dla nas wynika, bo jaka leci z kranów — każdy widzi • a Białosuknie budują wodociąg • jak długo śpią piątnickie forte • sprytnemu biada? • kto i po co splaywał Pisą • gród kasztełański po wiekach • czy w Łomży był sezon teatralny? • świętowanie z przyjaciółmi.



W PRZEDDZIEŃ ŚWIĘTA Odrodzenia na uroczystej sesji spotkali się radni Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej oraz członkowie Wojewódzkiej i Miejskiej Rady PRON. W okolicznościowym referacie przewodniczący RW PRON, Edward Wróbel, stwierdził m.in.: „Polska odrodziła się w nowych sprawiedliwych granicach, które po raz pierwszy w dziejach nie płała. Wszystkie są granicami pokoju”. W trakcie sesji Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowani zostali Stanisław Koziełski i Zenon Skawski (na zdjęciu). Z okazji lipcowego święta przedstawiciele wielu środowisk i zakładów pracy zorganizowali liczne wiece i akademie. Jedną z takich uroczystości odbyła się w Prokuraturze Wojewódzkiej w Łomży. Tu również wyróżniającym się pracownikom wręczono odznaczenia państwowe: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczony został Stanisław Sieniawski, Złotym Krzyżem Zasługi — Teresa Litwicka, Srebrnym — Irena Matuszewska i Danuta Olender, Brązowym — Stanisław Parzkowski i Irena Wróblewska.

PO X ZJĘDZIE PZPR odbywają się spotkania na temat postanowień zjazdowych. Jan Jamiołkowski, I sekretarz KM PZPR, i Jerzy Kierański, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Łomży, spotkali się z młodzieżą OHP z Tarnobrzega, zaś Józef Mierzejewski, delegat na Zjazd, z młodzieżą z Włocławka i Radomia.

POWOŁANA BULLA PAPIESKA „Vixtum Poloniae unitas” 25 października 1925 roku, diecezja łomżyńska obejmuje dziś, według danych zawartych w „Annuario Pontificio”, 13 tysięcy kilometrów kwadratowych powierzchni, którą zamieszkuje 627 tysięcy ludzi (624 000 katolików), skupionych wokół 147 parafii, w których pracuje 326 księży. W czasie 61 lat istnienia diecezja zarządzała 5 biskupów: Romuald Jastrzękowski, Stanisław Łukomski, Czesław Falkowski, Mikołaj Sasinowski oraz, od 1982 roku, bp Juliusz Pactz. Jej patronem jest św. Brunon z Kwerfuku, który około 1608 roku zbudował w Stariej Łomży kościół pod wezwaniem św. Wawrzynca. Z diecezji łomżyńskiej pochodziła również druga wielka postać Kościoła, Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński: urodził się we wsi Zuzela (gm. Nur), przez jakiś czas mieszkał w Andrzejewie (gdzie pochowana jest jego matka), kilka miesięcy był uczniem gimnazjum w Łomży. Łomżyńskie Seminarium Duchowne d. 1977 roku wychowało 460 księży, z których 53 zginało podczas wojny. Ze względu na patrona, który był Niemcem, diecezja utrzymuje trwałe kontakty z biskupami niemieckimi z NRD.

PONADEK POŁ MILIARDA złotych wypłacił rolnikom w 1985 roku łomżyński Oddział Wojewódzki PZU. Największe sumy pochłonęły odszkodowania za upadki trzody chlewnej (117 mln zł) i bydła (103 mln zł); 68,5 mln Zakład przeznaczył natomiast na działalność prewencyjną, m.in. 17,6 mln na budowę wodociągów wiejskich, 9 mln na budowę remiz i 8,8 mln na budowę mostu w Bronowie. W tym roku jeszcze bardziej wesprze budowę wodociągów (35 mln), ponadto zabiega o uzyskanie środków na finansowanie zakupu i montażu suszarni zbóż i zielonek w celu poprawy jakości pasz, co ma bezpośredni wpływ na zdrowie zwierząt.

INFORMACJI, WYJAŚNIENI i porad dotyczących zakresu obowiązywania ustawy o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw udzielają wszystkie prokuratury, oddzielnie w godz. 8.00—15.00, w soboty w godz. 8.00—12.00. Oto dyżurne telefony: Prokuratura Wojewódzka w Łomży, tel. 30-76, 28-50, 29-87; Prokuratura Rejonowa w Łomży, tel. 28-09; Prokuratura Rejonowa w Gra-

jewie, tel. 27-41; Prokuratura Rejonowa w Wysokim Mazowieckiem, tel. 24-63; Prokuratura Rejonowa w Zambrowie, tel. 20-12.

JUŻ 200 ROLNIKÓW skupia w Łomżyńskim klub „Czterdziestu Pięciu Kwintali”. Warunkiem przystąpienia do klubu jest osiągnięcie 45 kwintali produkcji z hektara.

AŻ 41,4 PROC. TRZODY chlewnej i 8,4 proc. bydła więcej niż w ubiegłym roku sprzedali łomżyńscy rolnicy. Jest to jeden z najwyższych wskaźników wzrostu w kraju, przy czym warto przypomnieć, iż rok 1985 był dla hodowli żywca równie pomyślny.

TANSZE NASIONA na popłony! Do 15 sierpnia obniżona została cena nasion lubinu, wyki, peluszek i seradeli, przeznaczonych na popłony. Za każdy kwintal siewu rolnicy będą dzięki temu płacić o 1200 złotych mniej.

PRAWIE 600-OSOBOWA grupa członków ZHP, ZSMP i ZMW wychodziła na trzytygodniowy wypoczynek do NRD.

WOJEWÓDZKI KOMITET OBRO-NY pod przewodnictwem wojewody, Jerzego Zientary, rozpatrzył

przebieg naboru do wojskowych szkół zawodowych.

BESTIALSKI MORD w Chechłach. 20 lipca rolnik Jan B. jak co dzień popędził krowy na pastwisko. Zaniepokojona przedłużając się nieobecnością żona wysłała za nim syna, który odnalazł zwłoki swego ojca w dojrzewającym owsie. Do działania przystąpili natychmiast funkcjonariusze RUSW w Kolnie i WUSW w Łomży. Po kilkunastu godzinach sprawcy tej odrażającej zbrodni, którą popełnili, według wstępnych ustaleń, płatni mordercy. Jednym z nich jest 15-letni wychowanek Zakładu Wychowawczego w Malborku. Przyczyną tragedii były najprawdopodobniej nieporozumienia rodzinne i sąsiedzkie.

PROKURATOR REJONOWY w Łomży skierował do sądu akt oskarżenia przeciwko byłemu kierownikowi gorzelni w Drogoszewie, zarzucając im niedopełnienie obowiązków, w wyniku czego uległo zniszczeniu 409 ton ziemniaków wartości 760 000 zł.

„RAZ DO ROKU W BIAŁYM-STOKU”, czyli pomyśl na zabawę i mądre spędzenie czasu zmateriałizował zespół „Kuriera Podlaskiego” w trzodniowym festynie dla mieszkańców Białegostoku. Bogactwo i różnorodność programu oparły się nawet strugom deszczu!

ZMARE FRANCISZEK WRÓBEL (l. 73), zasłużony działacz ludowy, członek SL „Wola Ludu”, PSL „Wyzwolenie” i ZSL-u, przez dwadzieścia jeden lat sekretarz PK ZSL w Łomży. Za swą działalność odznaczony był m.in. Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalami 10-lecia, 30-lecia i 40-lecia PRL oraz medalem „Za Zasługi dla Ruchu Ludowego im. Wincentego Witosa”.

SPROSTOWANIE. „Drogie «Kontakty», dobrzy z Was chemicy — wytknęła nam w liście Czytelniczka z Zambrowa — z Krystyny Myśląńskiej zrobiliście «Maślankę». I rzeczywiście: w «Kontaktach «Kontaktów»» („Kontakty” nr 29) „przekreśliło” nam się nazwisko p. Krystyny, którą — oraz Czytelników — serdecznie przepraszamy.

Z OKAZJI ŚWIĘTA Odrodzenia serdeczne życzenia dla Zespołu „Kontaktów” oraz Czytelników nadeszły z dalekiego Widna, od zaprzyjaźnionej redakcji „Czerwonego Sztandaru”. Dziękujemy.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Fiedor Mittele, konsul generalny ZSRR w Warszawie — spotkał się Grajewie z kombatantami II wojny światowej, którzy walczyli w szeregach Armii Czerwonej; prof. Kazimierz Sechowski, poseł i członek Rady Państwa — uczestniczył w wojewódzkim uroczystościach z okazji Święta Odrodzenia; zespół pieśni i tańca z Widna — uświetnił obchody Święta Odrodzenia.



„DOM MOICH MARZEŃ” (na zdjęciu) wybudował Tadeusz Lutrzykowski z Nowogrodu. W konkursie Zarządu Głównego ZSMP i „Dziennika Ludowego” pod tym właśnie hasłem dom pana Tadeusza zasłużył na II lokatę spośród 1100 zgłoszonych do oceny. Laureat, któremu serdecznie gratulujemy, budował go według własnych planów, wykonując dziewięćdziesiąt procent robót we własnym zakresie.

zdanie tygodnia

— Mamy w Ojczyźnie dość sił, aby to, co dla Polski konieczne — stało się możliwe.

(z uchwały X Zjazdu PZPR)

myśl z alestem

„Amnezja jest chorobą nagminną najczęściej doświadczonych narodów”.

Heracy Safrin

akt łaski

W związku z uchwaleniem przez Sejm PRL w dniu 17 lipca 1986 r. ustawy o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niekiedy przestępstw o wypowiedzi na temat unormowań w niej zawartych poprosiliśmy Prokuratora Wojewódzkiego w Łomży, JERZEGO KUBRAKA:

— Ustawa daje możliwość stosowania szczególnego postępowania, polegającego na darowaniu przestępstw skierowanych przeciwko państwu lub porządkowi publicznemu, w stosunku do których istnieją podstawy uzasadniające przypuszczenie, iż nie wrócą na drogę przestępstwa i włączyć się do życia kraju. Jednakże nie ma ona zastosowania do sprawców przestępstw najbardziej niebezpiecznych dla podstawowych interesów państwa z pewnymi wyjątkami. Decyzję w tym względzie może podjąć Sąd Najwyższy na wniosek prokuratora generalnego PRL. Ustawę stosuje się do przestępstw popełnionych do dnia 17 lipca 1986 r.

Ustawa obejmuje również sprawców przestępstw pospolitych i skarbów; przewiduje darowanie prawomocnie orzeczonych kar pozbawienia wolności do roku oraz złagodzenie o połowę prawomocnie orzeczonych kar pozbawienia wolności od roku do 2 lat. Jednakże wykonaniu podlegają także prawomocnie kary grzywny, kary dodatkowe i natężki oraz zasądzone koszty, opłaty i odszkodowania. Ustawa stawia szczególne szczególne osobom zasługującym na specjalne traktowanie ze względów humanitarnych: kobietom, które do dnia wejścia w życie ustawy ukończyły 50 lat, i mężczyznom, którzy ukończyli 60 lat; sprawującym opiekę rodzicielską nad dzieckiem do lat 16; młodocianym, tj. tym, którzy w chwili popełnienia czynu nie ukończyli 21 lat, oraz sprawcom przestępstw nieumyślnych.

W stosunku do powyższych sąd, na wniosek prokuratora, będzie mógł stosować warunkowo przedterminowe zwolnienia od odbycia reszty kary pozbawienia wolności bez względu na okres przebywania w zakładach karnych.

Na podstawie ustawy daruje się również orzeczone prawomocnie kary aresztu, ograniczenia wolności i zastępcze kary aresztu przez kolegi ds. wykroczeń. Wymierzone kary grzywny podlegają wykonaniu. Umarza się postępowanie w sprawach o wykroczenia nie zakończonych prawomocnie, gdy należałoby orzec karę aresztu lub ograniczenia wolności.

Ustawy nie stosuje się wobec sprawców przestępstw popełnionych w warunkach recydywy w stanie nietrzeźwości, o charakterze chuligańskim, którzy przed dokonaniem przestępstwa nie pracowali lub nie uczyli się, czerpiąc środki utrzymania w sposób sprzeczny z prawem bądź z zasadami współżycia społecznego, wobec sprawców, którzy dopuścili się zbrodni albo zgwałcenia, zabójstwa, przestępstwa nielegalnego wyrobu i przechowywania spirytusu bądź przyrządów przeznaczonych do jego produkcji, nielegalnego handlu alkoholem oraz przemytu i handlu narkotykami.

W przypadku popełnienia w okresie do 31 grudnia 1987 r. nowego umyślnego przestępstwa podobnego, za które będzie orzeczona kara pozbawienia wolności, orzeczenie o zastosowaniu ustawy ulegnie uchyleciu; postępowanie karne będzie podjęte na nowo, darowana lub złagodzona kara ulegnie wykonaniu. Odwołaniu ulegnie również warunkowe, przedterminowe zwolnienie.

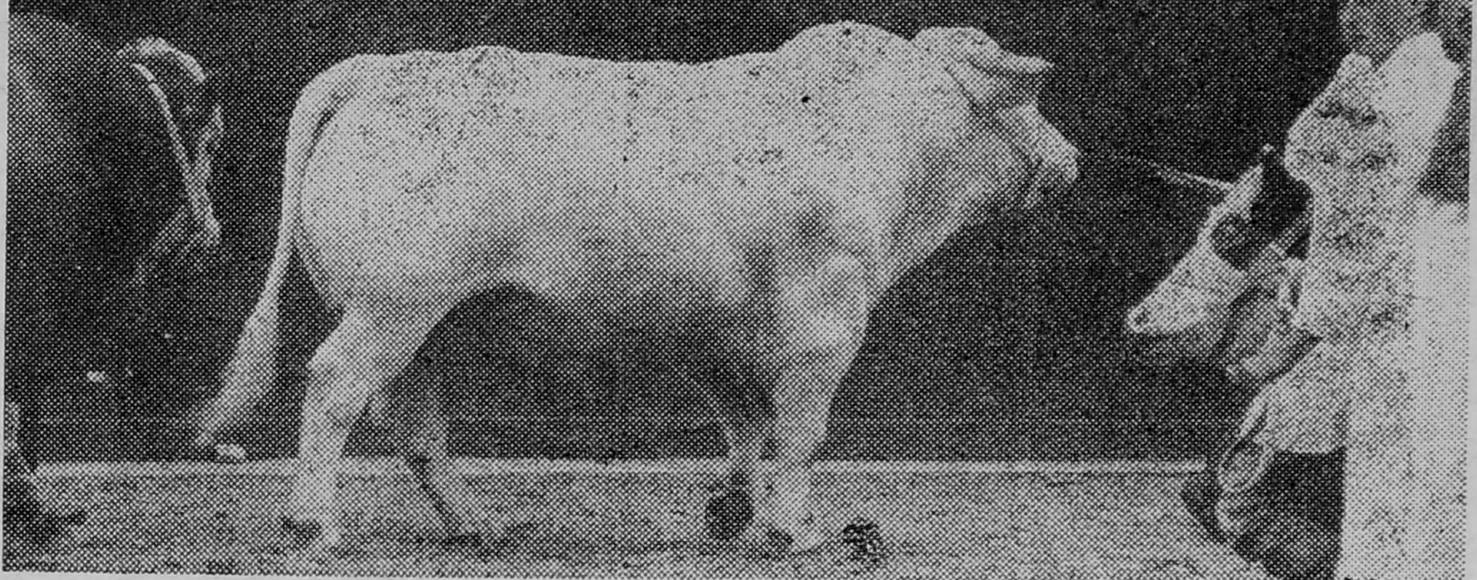
zaprosili nas

Dyrekcja Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych na XI Festiwal, który odbędzie się w dniach 8—15 września w Gdańsku; MDK-DST w Łomży — na otwarcie wystawy fotograficznej „Interaktywne światło w obronie pokoju”; Przedsiębiorstwo Reklam i Wydawnictw Handlu Zagranicznego „AGPOL” na III Międzynarodową Wystawę Morską „Baltexpo '86”. Dziękujemy.





ROFES IN DEN JAHREN 1986-1990 UND ZUR
VEG DER TIERPRODUKTION BEI DER SCHNEL
RITTES WIRKSAM ZU UNTERSTÜTZEN



TARGI LIPSKIE

Tegoroczne targi techniki i żywności w Lipsku były przeglądem osiągnięć krajów obozu socjalistycznego w dziedzinie rolnictwa. Udział Polski — choć skromny — był zauważalny. „Agromecht” zaprezentował zupełnie udane maszyny, jak choćby siewnik z płynnym wysiewem ziarna do gleby czy zestaw do kosenia, suszenia i zwózki siana. „Agros” pokazał artykuły żywnościowe, których — z powodu notorycznego braku dewiz — na krajowych półkach nie „uwidzisz”. Nawet „Polmos” wystawił gamę wódek z serii „Polonezów”, i to w takich opakowaniach, że nikt obok nie przechodził. Gościnni gospodarze — oprócz niebyle jakich osiągnięć technicznych — pochwalili się na specjalnym pokazie trzodą chlewną, bydłem i końmi. Takich wymion, wełny i szynki tylko pozazdrościć! Co prawda i w naszym województwie podobne okazy zwierząt by się znalazły, ale trudniej o formę i ceremonial, z jakim przyjaciele zza Odry ten pokaz zorganizowali.

AGRA '86



tekst i zdjęcia Gabora Lörinczego

„Sztuka latania“

Pragnę podziękować za odwagę i opublikowanie artykułu redaktora Janusza Szostaka „Sztuka latania” („Kontakty” nr 9/86). W swoim artykule redaktor Szostak obnażył tylko część prawdy o członkach dyrekcji i niektórych pracownikach, gdyż wiele spraw i sprawek tych osób nie jest mu znana. Gdyby doszło do rozprawy sądowej, w co ośobiście wątpię, to przedstawiłby szereg innych powodów, świadczących o tym, że panowie Ryszard Leja, Zdzisław Majewski i inni posiadają na swym koncie znacznie więcej grzechów głównych.

W piśmie do Urzędu Rady Ministrów przedstawiłem nowe fakty, dotyczące haniebnego działania dyrekcji Zakładu Usług Agrolotniczych we Wrocławiu. Teraz prowadzone jest dochodzenie przeciwko Ryszardowi Leji i innym pracownikom. Chcę zwrócić uwagę na fakt, że szantażowano i straszono wiele osób za to, że udzielały informacji prasie.

W 1977 roku i 1984 roku Zakład Usług Agrolotniczych badała Najwyższa Izba Kontroli. Podobne badania prowadził też Komitet Dzielnicowy PZPR Wrocław Fabryczny.

ZYGMUNT GALICKI
Wrocław

W związku ze skargą skierowaną do Prezesa Rady Ministrów za pośrednictwem Posła na Sejm PRL, profesora Kazimierza Orzechowskiego, Urzędu Rady Ministrów — Biuro Skarg i Listów uprzejmie informuje, że w sprawie Zakładu Usług Agrolotniczych przeprowadzono długotrwałe postępowanie wyjaśniające. Postępowanie to, w zasadzie zakończone. Urząd Rady Ministrów wznowił w związku z ukazaniem się w dniu 2 marca 1986 roku w tygodniku „Kontakty” artykułu pod tytułem „Sztuka latania” redaktora Janusza Szostaka.

Biorąc powyższe pod uwagę, uprzejmie informujemy, że ostateczna odpowiedź w tej sprawie zostanie udzielona po zakończeniu powyższego postępowania.

URZĄD RADY MINISTRÓW
Biuro Skarg i Listów
(podpis nieczytelny)

lecnicza sól

Nawiązując do wystąpienia obywatela dyrektora Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej oraz notatki zamieszczonej w „Kontaktach” („Kontakty” nr 18/86, „Śpięcia”), dotyczących wprowadzenia do sprzedaży soli jodowanej, uprzejmie wyjaśniam, że kierunki rozchodu tej soli na kraj ustala minister Zdrowia i Opieki Społecznej. Handel zajmuje się jedynie jej sprzedażą.

Pomimo podejmowanych interwencji w kopalni soli w Kłodawie nie otrzymaliśmy dotychczas dostaw ze względu na brak dyspozycji z resortu zdrowia.

Ponieważ w dalszym ciągu istnieje potrzeba wprowadzenia do sprzedaży soli jodowanej proponujemy, aby obywatel dyrektor Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej wystąpił do Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej z prośbą o uwzględnienie naszych potrzeb.

EUGENIUSZ KOSIŃSKI
dyrektor Wydziału Handlu
UW w Łomży

ubezpieczenie zwierząt

W związku z ukazaniem się notatki w tygodniku „Kontakty” („Śpięcia”, „Kontakty” nr 20/86) Inspektorat PZU w Kolnie wyjaśnia, iż wszystkie podania od rolników wsi Dobrylas w sprawie likwidacji

składki za zwierzęta wyzbyte w roku ubiegłym zostały załatwione pozytywnie. Zmiany w wymiarze składki przesłano do Urzędu Gminy w Zbójnej, gdzie pobiera się składki PZU w ramach ogólnych zobowiązań pieniężnych.

Ponadto Inspektorat PZU informuje, że nasi inspektorzy nie wysyłali i nie wysyłają wezwań lub upomnień za zaległe składki dotyczące ustawowego ubezpieczenia zwierząt gospodarskich, żadnemu rolnikowi z terenu naszej działalności (w tym z terenu Dobrego-lasu).

Jednocześnie wyjaśniamy, że wypisanie zwierząt z ubezpieczenia



może nastąpić na wniosek rolnika, który wyzbył się na trwałe inwentarza. Dotyczy to szczególnie gospodarstw przekazywanych na skarb państwa w zamian za rentę. Inne zmiany polegają na eliminowaniu jednych sztuk (często wyeksploatowanych) i zastępowaniu ich nowymi — dochodowymi lub dokupionymi. Są to zmiany wynikające z normalnej rotacji stada, a nie zmiany trwałe.

INŻ. KAZIMIERZ BANACH
dyrektor Inspektoratu PZU
w Kolnie

bezpieczne śmieci

W związku z notatką, dotyczącą gromadzenia i palenia śmieci wokół starych drzew na cmentarzu („Śpięcia”, „Kontakty” nr 20/86). Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Urzędu Miejskiego w Łomży wyjaśnia, że śmieci wokół drzew gromadzone są na części cmentarza, która jest pod

zarządem Parafii Rzymsko-Katolickiej w Łomży.

O zaistniałym stanie poinformowaliśmy adresata i poleciliśmy usunąć śmieci, a w miejscach wyznaczonych do ich składowania ustawić pojemniki.

MGR JADWIGA MANIKOWSKA
p.o. kierownika Wydziału
UM w Łomży

harcerskie manewry

W rubryce „Śpięcia” („Kontakty” nr 23/86) ukazała się notatka, doty-

„Meandry gminnej kultury“

W 21 numerze „Kontaktów” ukazał się artykuł „Meandry gminnej kultury” redaktor Stefani Henczelowej. Autorka zamieściła w nim cytaty z anonimu, dotyczącego działalności Gminnego Ośrodka Kultury w Zawadach. One to spowodowały mnie do kontroli pracy tej instytucji (kontrolę przeprowadziłem 4 czerwca bieżącego roku w obecności obywatelki mgr Marianny Pierozynskiej — dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury w Łomży).

A oto ustalenia pokontrolne: Do przełomu kwietnia i maja br. w Gminnym Ośrodku Kultury w Zawadach istniał amatorski zespół sceniczny oraz pracowały dwa kółka — plastyczne i sprawnych rąk. Zebrałem dużo dowodów, świadczących o efektywnej pracy zespołu scenicznego i kół zainteresowań. Ostatnio przy GOK-u w Zawadach organizuje się młodzieżowy zespół muzyczny.

W okresie pełnego zatrudnienia w Gminnym Ośrodku Kultury w Zawadach istniał amatorski zespół sceniczny oraz pracowały dwa kółka — plastyczne i sprawnych rąk. Zebrałem dużo dowodów, świadczących o efektywnej pracy zespołu scenicznego i kół zainteresowań. Ostatnio przy GOK-u w Zawadach organizuje się młodzieżowy zespół muzyczny.

Trudno w krótkiej odpowiedzi przedstawić wszystkie formy świadczeń kulturalnych tej placówki. Mogę jednak z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że spełnia ona swoje podstawowe statutowe zadania. Chcę zwrócić uwagę na szeroką współpracę GOK-u w Zawadach z miejscową szkołą, biblioteką publiczną, instytucjami upowszechniania kultury w sąsiednich gminach, a także na sprowadzanie do Zawad atrakcyjnych zespołów oraz twórców z ciekawymi programami artystycznymi spoza województwa.

W czasie kontroli nie stwierdziłem i nie mam ani jednego dowodu na to, że pracownicy ośrodka w godzinach pracy zajmowali się sprawami prywatnymi, byłą pili alkoholu.

Dysponuję oświadczeniem dyrektora GOK-u (złożonym na piśmie) mówiącym o tym, że o godzinie dwudziestej, kiedy kończyła pracę gospodyni klubu pracy i książki, klucz do tego pomieszczenia przejmował pracownik merytoryczny Gminnego Ośrodka Kultury i wszystkim chętnym udostępniał lokal do godziny dwudziestej drugiej. Zatem również audycje telewizyjne mogły być oglądane do tej godziny.

Prawdą jest, że w pomieszczeniu, w którym można się zająć tenisem, bilardem, szachami i warcabami nie zawsze był obecny pracownik merytoryczny ośrodka.

Nie znajduję podstaw, by dyskwalifikować działalność pracowników merytorycznych GOK-u w Zawadach. Stwierdzam jednocześnie, że wydałem szereg zaleceń, których celem jest zwiększenie zakresu i częstotliwości usług kulturalnych przeznaczonych dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Jednakże podstawowym warunkiem wykonania przez GOK w Zawadach otrzymanych dyspozycji będzie skompletowanie personelu, a dyrektor tej placówki już nad tym pracuje.

W zakładanej poprawie istniejącego stanu rzeczy będzie również udział tygodnika „Kontakty”.

JÓZEF PAŁKA
dyrektor
Wydziału Kultury i Sztuki UW
w Łomży

JOLANTA USZAKIEWICZ
Komendant Hufca ZHP
w Zambrowie



NIE MA SEZONU

Goniądz słynie z Biebrzy, „Nadbiebrzańskich Nutek”, ośrodka wychowawczego i tzw. sezonu. W granicach działania Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Grajewie, obok Szczuczyna, wyróżnia się największą przestępczością. W roku 1985 zdarzyło się tam 31 czynów przestępczych (1984 r. — 50). I półrocze br. w statystykach Posterunku MO: 21 dochodzeń, w tym 5 w trybie przyspieszonym (m.in. za bimbrownictwo, nielegalny handel wódką, próbę przekupienia funkcjonariusza), w sprawie przestępstwa poradkowego, kradzieży mienia prywatnego (najczęściej ofiarami są pijani konsumenci „Nadbiebrzańki”), społecznego (włamania do tejże), znęcania się fizycznego i moralnego nad rodziną; 23 wnioski do kolegium ds. wykroczeń (alkohol na stanowisku pracy, chuligaństwo, posiadanie sprzętu do kłusownictwa rybnego, uchyłanie się od pracy — zarejestrowanych jest 12 pa- sożytów w wieku do 30 lat); 4 wnioski do komisji odwykowej; 3 wnioski do społecznej komisji pojednawczej (nieporozumienia sąsiedzkie); 4 przypadki kłusownictwa rybnego (zlikwidowano 19 sieci); 22 osoby zostały zatrzymane w areszcie (skutek interwencji domowników, zakłócanie ładu i porządku publicznego). Wskaźnik wykrywalności przestępstw — 100 proc.

Rejon posterunku MO w Goniądzu obejmuje miasto (prawie 2 tysiące osób) i 24 wsie; razem — około 6 tysięcy mieszkańców. Latem zjeżdża tu ponad 5 tysięcy turystów. Jedni na odpoczynek, drudzy dla zarobku, oczywiście — łatwego. Najazd zaczyna się w lipcu. Dla starszego sierżanta Posterunku, będzie to pierwszy sezon i pierwszy urlop w Goniądzu (tylko sezon jest pewny). Znowu sierżant Wiesław Saniewski spędzi na motorówce 200 godzin, mijając przybrzeżne śmietniki i polamane na ogniska drzewa. Spokojna Biebrza zabierze z sobą nowe ofiary, a znający wszystkie wodne ścieżki kłusownicy zaostrożą swój słuch na warkot silnika milicyjnej motorówki. Potem będą skargi i zale, że z namiotu zginęły pieniądze, latarka, spiwór albo radio. Restauracja „Nadbiebrzanka” przeżyje kolejne włamania i kradzieże, będzie świadkiem bójek i przysporzy emocji gapiom.

Póki co, plutonowy Andrzej Pawełkowski wraz z wiernym owczarkiem Lazarem pełni „zwykłą” służbę w swojej dzielnicy, która liczy 20 wsi, tj. około 3 tysięcy mieszkańców. Bycie stąd oznacza ułatwienie, a zarazem utrudnienie pracy. Znajomość terenu i ludzi to szybsze zebranie informacji, lecz gdy powinie się noga krewniakowi lub znajomemu... Zdaniem plutonowego, wieś jest skłócona. Anonimowe listy i telefony dotyczą najczęściej nielegalnego handlu wódką bimbrownictwa. „Producenci” udoskonalają taktykę działania: całą aparaturę przenoszą troskliwie (zapewne pod osłoną ciemności) na pole sąsiada lub „niczyje”, aby w razie wypadku zawołać: „To nie mój! Widać ktoś coś do mnie ma i podrzucił!” Meliny także prosperują. Wbrew powszechnej opinii — alkoholem handlują nie tylko starzy. Młodzi też nie zostają w tyle. Sławę w dzielnicy plutonowego Pawełkowskiego zdobył pewien 30-letni kawaler zajmujący się tym niecnym procederem od dłuższego czasu. Jeszcze rok temu chwalił się, że niedługo usiadzie za kierownicą własnego dużego fiata. Nie zdążył: tryb przyspieszony, 150 tysięcy kary.

Charakterystyczne dla środowiska wiejskiego przestępstwa to przede wszystkim drobne kradzieże części do maszyn rolniczych. Najczęściej gina walki przekątnikowe, koła, łańcuchy, a ostatnio — elektryczne pastuchy, przewody tzw. siłowe, benzyna. Właściciele fakty kradzieży zgłaszają późno; zwykle wtedy, gdy zamierzają uruchomić maszynę i okazuje się, że tego czy tamtego brak. Sąsiedzka bójka wywołana alkoholem i wspomagana wciąż żywym zatargiem z czasów babki i dziadka o gruszę za płotem, konflikty międzypokoleniowe, o przyszłościową miedzę, nielegalny handel maszynami rolniczymi, bójki na zabawach — to typowe przejawy wiejskiej rzeczywistości.

Plutonowy sypie przykładami z ostatnich miesięcy: ojciec wydziedziczył syna, bo nie akceptuje przy-

szłej synowej; pewna krewka gospodyni wylała nowy płot sąsiadów, bo postawili go na jej posesji tzn. zabrali pas ziemi na szerokość dłoni; starszy człowiek przekazał gospodarstwo synowi, a potem tylko z daleka oglądał stojące w kuchni pełne garnki. Kiepskie zaopatrzenie w maszyny rolnicze sprzyja spekulacji. Gospodarze kupują je w różnych województwach, niektórzy z myślą o zrobieniu na tym tzw. interesu. Na jednej maszynie można zyskać nawet około 150 tysięcy. Pewna snopowiażka przechodziła przez ręce pięciu właścicieli. Zabawy wiejskie, a raczej ich przebieg, łatwo przewidzieć. Co prawda organizatorzy zobowiązują się do utrzymania porządku, a bywa, że proszą też samego dzielnicowego żeby do nich zajrzał, ale gdy już wybuchnie awantura, skrzętnie ukrywają ten fakt, bo w przeciwnym razie byłby to koniec z imprezami: zakaz ich organizowania, a przecież przynoszą zwykle niezłe dochody.

Prawdziwą plagą Goniądza jest kłusownictwo. — Co wiesz, to kłusownik — mówią funkcjonariusze. — Istnieje u nas nawet takie powiedzenie: „Być nad Biebrzą i nie jeść szczupaka, to tak, jak być w Rzymie i nie widzieć papieża”. Oczywiście, chodzi tu o szczupaka złowionego nie na wędkę. Co drugi mieszkaniec gminy jest posiadaczem łódki; większość ma swoje pola po drugiej stronie rzeki. W kłusownictwie rybnym przodują miejscowości położone nad samą Biebrzą: Wroceń, Dawidowizna, Szafanki. Na szczupaki, liny, leszcze, jazy i okonie łapane w sieci mają ochotę także przyjezdni, głównie z Białegostoku.

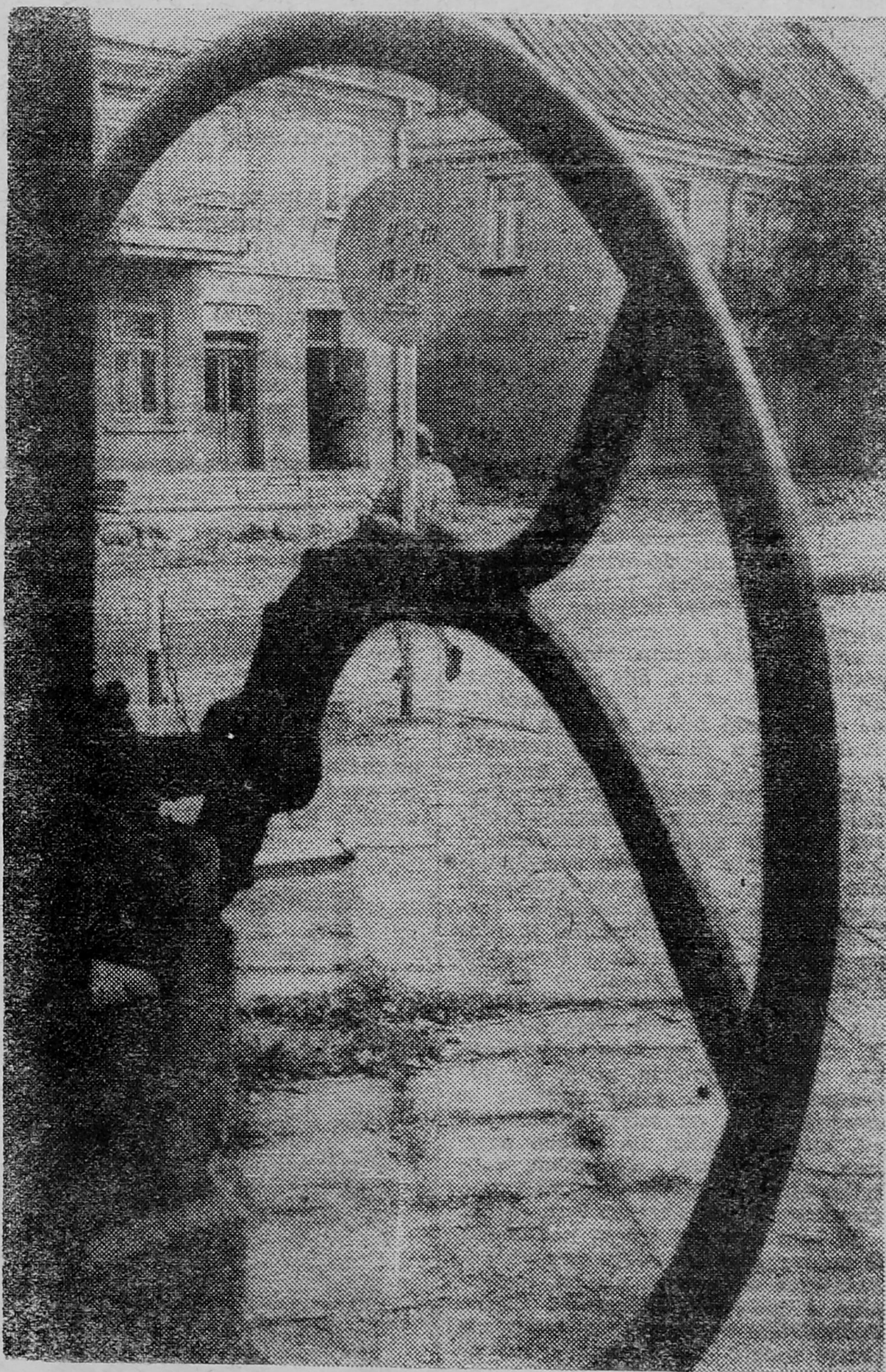
W kłusownictwie zwierzyną leśną wyróżniają się: Olszowa Droga i Uścianki. „Dobre” miejsce odkryli też obcy. Pewien typ z Grajewa zastawiał wnyki na sarny. Oddział szyneczki, a na padlinę wabił lisy, ustawiając dookoła sidła. Na ślady natrafił leśniczy ze ws. Downary. Kłusownik został przyłapany na gorącym uczynku. W jego domu funkcjonariusze znaleźli ponad 100 sidła i zgromadzony materiał na przyszłe pułapki, czemu gospodarz uparcie zaprzeczał.

Plutonowy Andrzej Pawełkowski mówi o swojej dzielnicy: najspokojniejsze wsie to Płochowo i Smugorówka; najbardziej zagrożone przestępczością — Białosuknia i Osowiec. Wsparciem dla 3-osobowej załogi Posterunku są członkowie ORMO, których w gminie jest 75. Pomagają w ubezpieczaniu imprez i zabaw, pełnią służby. Funkcjonariuszom przychodzą z pomocą także sami mieszkańcy. — Nie zdarzyło się jeszcze, żebyśmy otrzymali fałszywą informację o zdarzeniu — mówi komendant. — Na przejawy społecznego zła reagują szczególnie starsi ludzie. Zgłaszają fakty picia alkoholu przez młodzież, demoralizacji. Myślę, że łączy ich poczucie ciągłego zagrożenia, któremu na imię „Zakład Wychowawczy”.

Goniądz ma wiele zmartwień, ale to jest chyba największe. Jego początek przypada na rok 1956. Państwowy Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy dla chłopców, nazywany krótko „poprawczakiem”, stał się wrzodem na zdrowym organizmie miejscowej społeczności. O kadry, która nie może „opanować sytuacji”, mówi się od lat. Niedawno goniądzanie, uzbrojeni w żelazne argumenty wpływu „elementu” na swoją młodzież, nieodpowiedniej placówki, udreczeni kradzieżami, włamaniami tudzież innymi pomyśłami wychowanków, wybrali się do Ministerstwa Oświaty i Wychowania z prośbą o zlikwidowanie ośrodka lub jego zamianę na dom dziecka. Wrócili z kwitkiem. No, może niezupełnie, ale to temat na inny tekst.

Załogę Posterunku tworzą absolwenci Szkoły Podoficerskiej MO w Słupsku, która słynie z solidnego przygotowania słuchaczy do przyszłej służby. Teoria teoria, a życie życie. Prawdziwa szkoła zaczyna się dopiero w pracy. Wyobrażenia o milicyjnej służbie biorą swój początek z powieści kryminalnych i filmów w stylu „07”. Dziś sami funkcjonariusze przyznają, że przed takim obrazem swojej przyszłej roboty im tak- że nie udało się uchronić.

Plutonowy Pawełkowski i sierżant Saniewski mają za sobą niecałe pięć lat pracy w mundurze. Komendant jest wymagającym szefem i choć nie ma zwyczaju chwalić podwładnych publicznie, jest z nich bardzo zadowolony. — Zgadza się z tym, że lepiej znają te-



ren i ludzi niż ja, bo jestem tutaj dopiero od grudnia ubiegłego roku. W naszej pracy liczy się przede wszystkim operatywność i systematyczność; obaj tacy są.

Zwłaszcza zaniedbanie tej ostatniej w prowadzeniu dokumentacji to zaległości nie do pomyślenia. Organa ścigania także nie uchroniły się przed biurokracją. Biura funkcjonariuszy zarzucone są najróżniejszymi drukami, bez których ani rusz. Formalności muszą być dopełnione, choć komplikują życie np. w sytuacji zatrzymania nie-trzeźwego w areszcie. Zanim można to zrobić, obywatela powinien zbadać lekarz. W Goniądzu jest ich dwóch. Jeżeli są uchwytyni, całe szczęście, jeżeli nie — lekarza trzeba przywieźć z Grajewa. Najwięcej papierkowej roboty mają chyba dzielnicowi. Zamiast poświęcić swój czas sprawom dzielnicy, tracą go na nużącą acz niezbędną pisaninę. In-

teresanta nie można odprawić z kwitkiem i zastąpić się sierażą czekającą na wypełnienie druków. Dla przychodzących na posterunek mieszkańców gminy wszystkim jest jednakowo ważne: ukradzioną kurą, pożyczoną przez sąsiada (a tym samym straconą bezpowrotnie) siekiera, droga (kość niezgody od wielu pokoleń), rodzinna tragedia czy zwyczajne wyzalenie się przed drugim człowiekiem.

— Z placem przychodzą zwłaszcza ludzie starsi, często wykończeni już psychicznie sytuacją rodzinną — mówi komendant. — Decydują się na ten krok po wielu latach, z obawy przed reakcją swoich dzieci: syna alkoholika, wyrodnej córki. Zresztą i tak zwykle proszą o dyskrekcję. Nie możemy zawieść ich zaufania. Występujemy w roli sędziego, rozjemcy albo zwykłego słuchacza, bo tego także ludziom potrzeba. Cieszy nas, że tu szukają pomocy w trudnych życiowych sprawach, ale czasem odnoszę wrażenie, że wyreczamy tych, którzy nie tak pojmują swoje obowiązki. Nie wiem, skąd wzięło się przekonanie, że od pilnowania porządku w obejściach, na ulicy, w zakładach pracy czy sklepie jest milicja. Ekipy kontrolne biorące udział w różnych akcjach (np. „Posesja”) nie pójdą w teren, jeżeli nie ma wśród nich funkcjonariusza. Czyżby mandat wypisany przez niego miał inną

wartość? Przecież od pilnowania porządku są odpowiednie służby administracji.

Goniądz ma wszelkie walory regionu turystycznego, lecz nie doczekał się jeszcze prawdziwej plaży, a te, które są, nie znają ratownika.

Nasza rzeka jest spokojna, ale niebezpieczna — mówi sierżant Wiesław Saniewski, sternik motorysta. — Za mostem w Osowcu głębokość dochodzi nawet do ośmiu metrów. Choć chyba wszystkie dzieci wychowane nad Biebrzą umieją pływać, młodzieńcza brawura i alkohol każdego lata zwiększają statystykę utonięć.

Sezon nad Biebrzą już się rozpoczął; sezon słońca, wędrownych złodziei, kłusowników. Potem wróci „normalne” życie. Dla załogi Posterunku sezonów nie ma.

GABRIELA SZCZESNA

Amatorski



— Jak pamiętam, zawsze brało się pajdę razowca i dwójki mleka; musiało to wystarczyć od świtu do nocy. Gdy żonki nie było w polu, podesłała przez dzieci jakiś obiad. A smak takiego żniwnego chleba pamięta się do dzisiaj. Kto wtedy myślał o kupowaniu jedzenia w spółdzielni, kto na to miał pieniądze — siedemdziesięcioletni mężczyzna, opierając się na lasce, pokazuje swoje pole pod lasem w kierunku Zambrowa.

Mamy w województwie 623 placówki wiejskiego handlu. Monopolistą jest Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska”. Wiceprezes Spółdzielni, Józef Zaczek, zapewnia, że w tym roku żniwiarze nie będą narzekać na zaopatrzenie wiejskich sklepów w konserwy warzywno-mięsne. Trzykrotnie — w porównaniu z rokiem ubiegłym — wzrósł ich przydział. W każdym sklepie powinny znaleźć się co najmniej trzy asortymenty. Znacznie lepiej niż w roku ubiegłym ma być także z zaopatrzeniem w konserwy rybne. Będzie również o 20 procent więcej napojów. A już z pieczywem nie powinno być najmniejszych kłopotów; maki jest pod dostatkiem, a GS dostarcza każdą ilość zamówioną przez sprzedawców. Jedyny kłopot może wystąpić z napojami gazowanymi, brakuje bowiem dwutlenku węgla.

Trzeba przyznać, że zapewnienia prezesa napawają optymizmem. Potwierdzenia poszukałem w terenie.

Gminna Spółdzielnia w Zambrowie zaopatruje w towar 19 wiejskich sklepów. Od 15 lipca pracują w przedłużonych na czas żniw godzinach (od 7.00 do 16.00). Prezes Spółdzielni, Leszek Gregorek, mniej optymistycznie widzi żniwa. Średni miesięczny przydział konserw na gminę wynosił 4—5 ton; teraz jest

jedynie tona, pomimo że zaopatrzenie na lipiec opiewa na 6. Z chlebem i napojami powinno być dobrze. W tej chwili Spółdzielnia dysponuje 15 tysiącami butelek w zapasie.

W Laskowcu (gmina Zambrow) brakuje chleba. Sprzedawca nie okazuje zdziwienia. Pieczywo dostarcza się do sklepu co drugi dzień.

— Częściej nie trzeba — motywuje. — Te kilka kilometrów do Zambrowa... Kto chce, może przywieźć sobie chleb z miasta.

wszystko po staremu

Nie wie o wydłużonym czasie otwarcia sklepu; mówi, że tak będzie chyba do sierpnia. Nie ma konserw rybnych (były podobno rano), stoją jedynie słoiki z pulpetami. Duży wybór wyrobów alkoholowych. Przed sklepem, na trawniku, śpi jeden z czcicieli Bachusa.

Kilka kilometrów dalej — w Jablonce Kościelnej — sklep, którym pochwalić mogłoby się miasto wojewódzkie. Jest wszystko. Regina Borecha prowadzi placówkę z mężem. Czynna jest codziennie od 7.00 do 17.00; także w wolne soboty. W skróconych godzinach — również w niedzielę.

Grupa klientów chwali swój sklep: — Tu nie pracuje się od akcji do akcji. Wszystko jest, niezależnie od tego, czy żniwa, czy po żniwach. Czujemy się jak w mieście dzięki naszemu sklepowi.

W sąsiedniej gminie, Wysokie Mazowieckie, rozmawiam z Czesławem Wojtkowskim, kierownikiem działu zaopatrzenia GS-u. W gminie jest

12 sklepów, wszystkie od 15 lipca pracują o godzinę dłużej. Tutaj także nie najlepiej jest z konserwami; przydałyby się rybne. Tymczasem są solone śledzie. Nie powinno być kłopotów z chlebem ani napojami.

W Mazurach nie ma sklepu. Mieszkańcy zmuszeni są zaopatrywać się w Wysokim Mazowieckim bądź w Starej Rusi, gdzie o handlu nie mówi się najlepiej. Chleb jest co drugi dzień, nie zawsze można kupić jakąś konserwę czy świeży nabiał. Nikt nie zauważył, by przed żniwami poprawiło się zaopatrzenie.



W Tyborach Kamionkach też nie ma sklepu. Wszyscy obkupują się w Jablonce. Na chleb trzeba polować. Teresa Tyborowska mówi, że po 13.00 można już go chleba nie jechać: wiadomo, że go już nie ma. Nie przekonują jej także zapewnienia prezesa z Łomży. Konserwy są od czasu do czasu. Pamiętając poprzednie żniwa nie sądzi, by w tym roku było lepiej.

Gmina Sokół leży na obrzeżach województwa. Stanisław Konarzew-

ski, prezes GS-u, martwi się o pieczywo: 900—1100 bochenków to maksymalne możliwości własnej piekarni. Sklepy od 15 czerwca czynne są także w wolne soboty. Na razie nie ma kłopotów z konserwami rybnymi i warzywnymi, jednak ich asortyment nie znajduje uznania u klientów. Nie powinno zabraknąć napojów.

Wizyta w trzech gminach nie daje obrazu całości, ale już z tej perspektywy widać, że im wyższe stolki rozmówcy, tym jaś-

niejsze perspektywy. W wiejskich sklepach wszystko po staremu. Tam wszystko zależy od inwencji sprzedawców i zasobów gminnych magazynów, a z tym nie najlepiej. Stopę życia np. w Srebrnej (gmina Szumowo) podkreśla się przy pomocy ciemnych. Innych papierosów w sklepie nie uświadczysz.

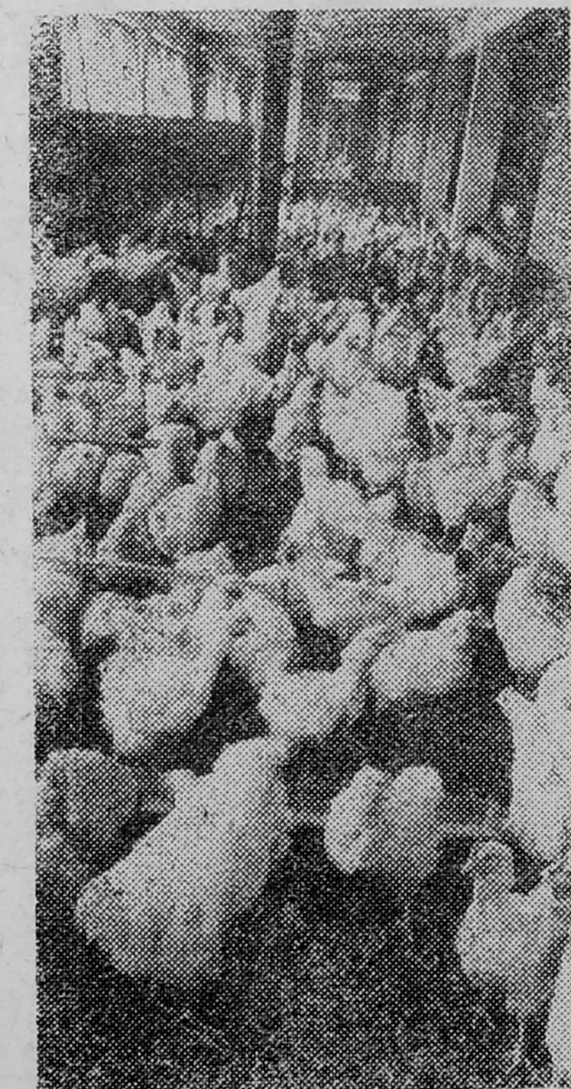
KRZYSZTOF DWORNICZAK

Uprzejmie donoszę, że ob. Roman Karaczun z Bogut to bardzo nieodpowiedzialny oraz bez troski człowiek. I niech nikogo nie zmylą tytuły: inżynier, podobno magister, były naczelnik, były urzędnik zjednoczenia, obecnie właściciel fermy kur. Dla mnie może on być nawet świętym tureckim, co nie zmienia faktu, że kura to nie słoń i sama niczego nie roztrąbi, choćby zniosła dwa jaja naraz i podwojnie się rozgadkała. Tym bardziej że kuram ob. Karaczuna wcale nie było do gdakania, ponieważ akurat zaczęły wydawać przedostatnie technienie. W tym kontekście jedyną odpowiedzialną osobą za roztrąbanie po województwie, iż Biuro Organizacji Obrotu i Produkcji Drobiarskiej „Drobiarz” w Łomży ponosi pełną winę za upadki głodowe jego drobiu, jest wyłącznie ob. K. Zbyt dobrze pamiętamy bowiem, kto wydusił polskie kury, by nie domyślić się, że takie gadanie to brudna woda na młyn wiadomych sił, które ze śliną na ustach oczekują podobnych wystąpień, żeby tylko otrząść przed światem żoły, zbrukane krwią naszych kur, rączki.

W tym miejscu muszę nadmienić, iż srodcie zawiódł miejscowy aktyw, zwłaszcza w osobach ob. ob. naczelnika i głównej księgowej Banku Spółdzielczego, który nie tylko nie raczył wnieść nowych elementów do klarownego obrazu Karaczuna, namalowanego przez „Drobiarza”, lecz wręcz go zamyslił. Szczególnie chodzi tu o to, że naczelnik absolutnie nie widział go po pijaku, leżącego na brzuchu i podśpiewującego „Milion złotych się należy” lub szlifującego bruki, lecz dostrzegł wręcz dobrą robotę w statystyce gminy na rzecz sprzedaży z hektara. Nie sądzę, oczywiście, by jakikolwiek urzędnik państwowy, a tym bardziej naczelnik, mógł wejść w klikę z takim człowiekiem, ale o czujności w Bogutach należałoby w miarę szybko powiadomić siebie parę słów otwarcie. Myślę nawet, że nie zaszkodziłoby jakieś szkolenie, kursik i egzaminik. Dla zatarcia tego dość niemilego dla władz zwierzchnich i rekomendujących wrażenia pragnę dodać, iż naczelnik nie zatracił jednak rozeznania do końca i lojalnie poinformował o uboższych zajęciach Roman zająmuje się piłką nożną! Wychodził dresy, buty, koszulki oraz

trenuje drużynę, której, po roku, grozi mistrzostwo rejonu. Jest to fakt, który — mniemam — ostatecznie rozniewia wszelkie wątpliwości. Bo ja się pytam: czy inżynier, magister, były naczelnik, były urzędnik zjednoczenia, farmer, mąż żonie i ojciec dzieciom ganiający z chłopczkami za piłką jest człowiekiem poważnym? I nie byłoby sensu dodawać, że czyni to zupełnie bezpłatnie, gdyby naczelnik nieodpowiedzialnie nie wypaczył tym przykładem idei pracy społecznej.

jajco



Takim społecznikiem, któremu złotych kapią z ponad pięciu tysięcy kurzych dup, a nie z cieniutkiej listy płac państwowego człowieka, może być choćby od jutra!

To wszystko można by jednak ludziom wyjaśnić, co i jak, gdyby Karaczun urządził kurzą stypę i

zamknął dziób. A on nie zamknął. Gorzej! On ma argumenty, że „Drobiarz” celowo podglądał jego kury, aby tą drogą zupełnie wybić mu z głowy dalszą produkcję jaj, którymi „Drobiarz” się zatkął i aby się odetkać, musiałby ruszyć głową. Na przykład: uruchomić produkcję majonezu zupełnie w województwie nie produkowanego. „Drobiarz” jednak — zamiast myśleć, jak zagospodarować nadmiar jaj — myśli, w jaki sposób doprowadzić do braku nadmiaru. Wprawdzie dyrektor firmy potwierdził w późniejszym terminie zatkanie się jajkami, ale powiedział to bynajmniej nie Karaczunowi, więc trudno jego domysły traktować inaczej niż wymysł. Ten oczywisty fakt również dałoby się ludziom, placącym latem 16 zł za jajo, wyjaśnić i odpowiednio naświetlić, gdyby Karaczun nie znał cyfr i nie potrafił wyciągać z nich wniosków, czego, niestety, nauczyła go państwowa szkoła. A tak czegoż on nie udowadnia!

We wrześniu i październiku 1985 roku wyprodukował 125 280 jaj, czyli więcej niż przewidywała umowa z „Drobiarzem”. W listopadzie „Drobiarz” dostarczył tak marną paszę, że kury dostały biegunki, a nieśność spadła do 97 200 sztuk. Dzięki serdecznej prośbie dyrektora firmy, by reklamacją nie psuł dobrych układów z producentem pasz i w zamian za przydział lepszej mieszanki odstąpił od dochodzenia roszczeń za straty. W dokumentach po raz pierwszy pojawiło się jednak słowo „przebranie”, które oznacza ponadnormatywne zużycie paszy w stosunku do wyprodukowanych jaj. Stres żywieniowy u drobiu trwa niekiedy tygodnie, ale w styczniu 1986 roku kury znowu zniosły 128 340 jaj. Parodniowe wyłączenie prądu, czyli odcięcie fermy od wody, spowodowało drugie załamanie: w lutym wypłynęły zaledwie 79 920. „Przebranie” uległo powiększeniu, ale „Drobiarz” nie okazał małoduszności, zwłaszcza że na każdym jajku nieźle się zimą zarabia. W kwietniu i maju stado weszło w szczyt: 132 000 i 133 560 jaj!

Tak mówi Karaczun i nawet podpierając dokumentami, ale ważniejsze jest chyba to, że „Drobiarz”, zatkany klęską nadprodukcji, nie poszukał rezerwy i bez trudu znalazł je na jego fermie. „Przebranie”

kwalifikowało go rzekomo do natchmiastowego pozbawienia paszy. Niestety, trzynastego maja Karaczun po raz pierwszy podniósł głos: albo dacie mieszankę, albo skieruję kury do uboju! Tym ohydny szantażem wydarł dalszych 17 ton, ale „Drobiarz” błyskawicznie opanował słabość i powiedział „stop”. Ba, obiecał nawet, że kury ubije, choć przecież mogłyby sobie pozdychać. I w tym właśnie momencie Karaczun w całej krasie objawił, nie dość dotąd skrywana, nieodpowiedzialność: zamiast czekać cierpliwie, aż stado zmniejszy się najtańszym kosztem i bez potrzeby zużywania przepracowanego parku maszynowego państwowych ubojni, ponownie zaczął zabierać się natychmiastowo o zabranie kur lub dostarczenie paszy, by mogły przetrwać do egzekucji.

Na szczęście ktoś mądry powiedział kiedyś: „Kto nie pracuje, ten nie je”, a kury Karaczuna „pracować” przestały niemal zupełnie; w czerwcu nieśność spadła z 70 do 20 proc. Sytuacja taka powinna była zmobilizować go do zmniejszenia „przebrania”, które, oczywiście, rosło, ale — jak słusznie zauważył dyrektor „Drobiarza” — mógł podjąć próbę wykazania dobrej woli, czego nie zauważył główny specjalista firmy do spraw produkcji. Co więcej! Karaczun nie zwrócił się nawet do niego z prośbą o udostępnienie receptury na przyrzadzanie z dobrej woli mieszanki! W zamian sprostował oskarżenie pod adresem dyrektora i jego ludzi oraz rozesłał je do wszelkich możliwych wojewódzkich instytucji. Żeby zresztą na tym poprzestał. Niestety, w sposób bez troski zatrafił do prasy, która tylko czyha na tanie sensacje i zaraz robi sobie wielkie jaj-co.

Dlatego nie mogę śledzić z założonymi rękami i czekać, aż tacy ludzie jak Karaczun zniwczą dorybnie znanych restrykcji przez nieodpowiedzialne pomawianie słusznej firmy „Drobiarz”. Być może przeobrazi rolę Karaczuna Romana w destrukcji życia społeczno-gospodarczego, naszego pięknego województwa, bo przecież jednostka jest niczym i sama nie dźwignie pięciocalowej kłody, ale strzeżonego Pań Bóg strzeże.

WŁADYSŁAW TOCKI



zaspokajającej potrzeby mieszkańców.

Przed „Czwórką” rosną kwiaty, młode jodły. Porządek i czystość. Nawet przed ciepłownią kolorowo od aksamitek. Pracownicy mówią, że u nich jest tak zawsze, choć nie ma na etacie żadnego sprzątacza. PSS dorobiła się także własnego laboratorium i odbioru jakościowego swoich produktów. Tutaj badane są wędliny, wyroby piekarnicze, ciastkarskie, wody gazowane, artykuły spożywcze dostarczane do własnych sklepów (mleczarskie, konserwy, cukiernicze, przetwory zbożowe) oraz — wyrывkowo — przez Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego i Oddział Wojewódzki Centralnego Związku Spółdzielni Społczywców. Laboratorium świadczy też usługi placówkom „Społemowskim” z Grajewa, Kolna i Wysokiego Mazowieckiego. Przeprowadza się tu również odbiór jakościowy wyrobów mięsnych i wędliniarskich, dostarczanych do łomżyńskich sklepów. Nowoczesność trafiła z piekarni także i tutaj. Dotychczas laboratorium badało produkt finalny trzech piekarni. Proces technologiczny „Czwórki” pozwala na swoiste ingerencję: można badać już półprodukt. Na laboratoryjny stół trafiają więc mąka, półkwas, kwasy, rozczyń. W porę można zmienić któryś składnik, a tym samym — wpłynąć na jakość wypieku. Ostatnio panie z laboratorium zakwestionowały kwasowość chleba (jeśli kwasu jest za dużo, bochenki są płaskie, niewyrośnięte). Ocena organoleptyczna produktu finalnego to min. odpowiedź na pytania: czy nie ma zakalca, jaki jest zapach, smak, wygląd zewnętrzny. Zdaniem pań laborantek — najlepiej udają się „Czwórce” bułki wrocławskie. Obie zmiany produkują ich około 30 tysięcy.

W PIEKARNI WSZYSTKO zaczyna się od mąki. Szczepan Góralczyk, zastępca kierownika, jest spokojny o dostawę. Nadchodzą systematycznie, a mąka dobrej jakości trafia tu prosto z młynów PZZ-ów w Grajewie, Białej Piskiej i Olecku. Grajewo dostarcza mąkę pszenną wrocławską. Jeszcze do 1 lipca była ona fatalna.

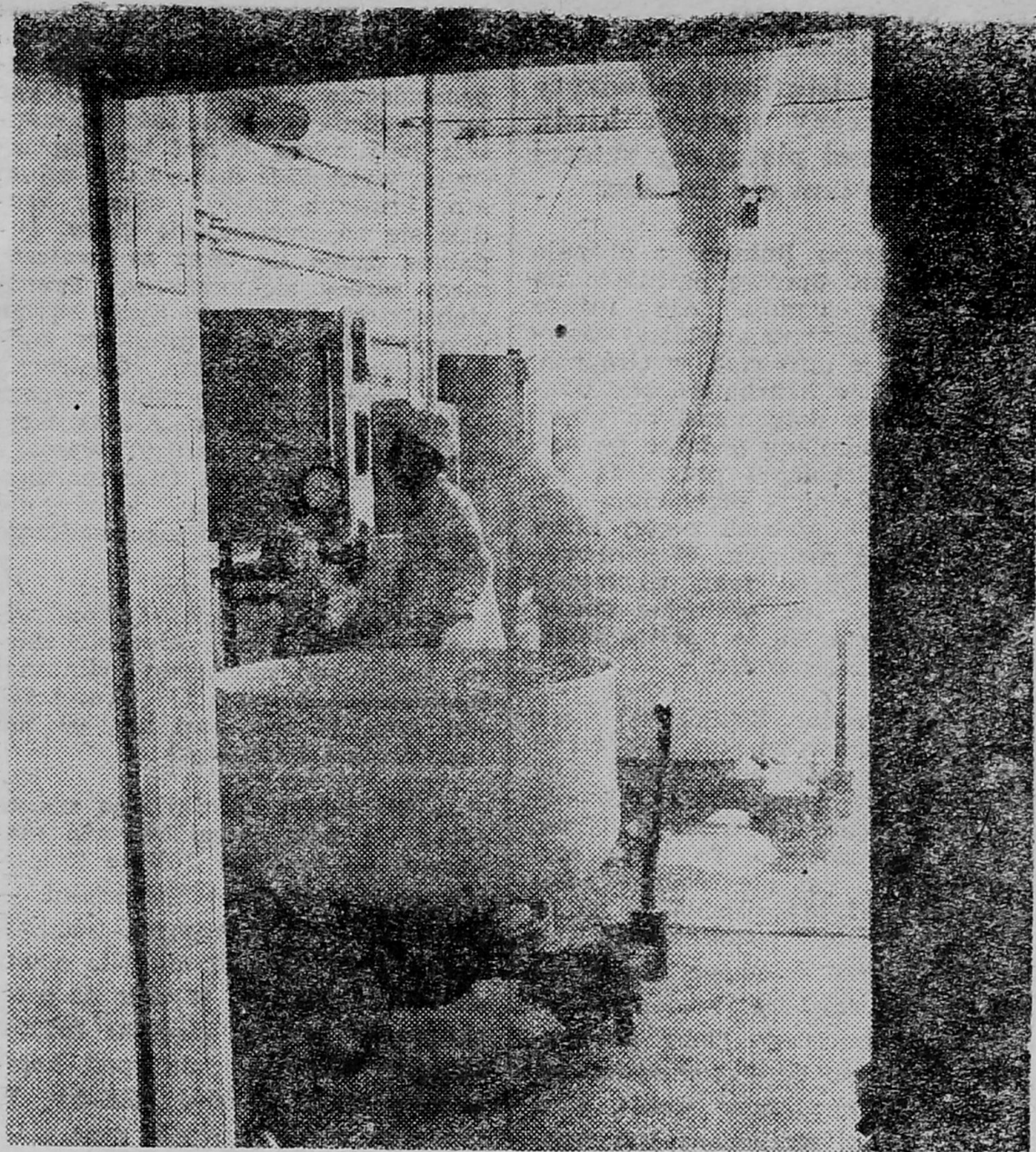
W przestronnym magazynie worki podzielone są według terminu dostawy. Mąka leżakuje tu dwa tygodnie (optymalna granica wynosi 6 tygodni). Do wypieku chleba przeznaczona jest pszenna typu 850, bułek śniadaniowych — 650, wrocławskich — 500. Jeden worek waży 45 kilogramów. Na dwie zmiany idzie 200.

Hala wypiekowa. Temperatura ponad 40 stopni C. W piecu, w I etapie, 350—360; w końcowym — 220—240 stopni. Na godzinę piec spala 22 kilogramy mazutu. Godzinowe zapotrzebowanie pary na dwa piece i komorę rozrostową wynosi około 800 kilogramów. Bułek ani chleba nie wsuwa się do pieca łopata. Tu wszystko odbywa się taśmowo i tu także waży się jakość pieczywa. Zależy ona nawet od sposobu ułożenia ciasta na taśmie. A maszyna, jak to maszyna: rzecz zawodna. Awaria niweczy ciężką pracę ludzi. Nie można wygarnąć tego, co jest już w piecu. Na przestoju maszyn cierpi też ciasto przygotowane do wypieku. Powinno ono czekać tylko pół godziny, a jeżeli awarię usunie się po dwóch... Piece, serce każdej piekarni, przysparzają „Czwórce” najwięcej zmartwień. Produkcja polska, licencja austriacka, palnik szwajcarski. Ile to już razy zjawiali się specjaliści od producenta. Nie potrafili usunąć usterek. Przyjeżdżali zresztą jak na rekonesans: bez odpowiednich narzędzi i części zamiennych.

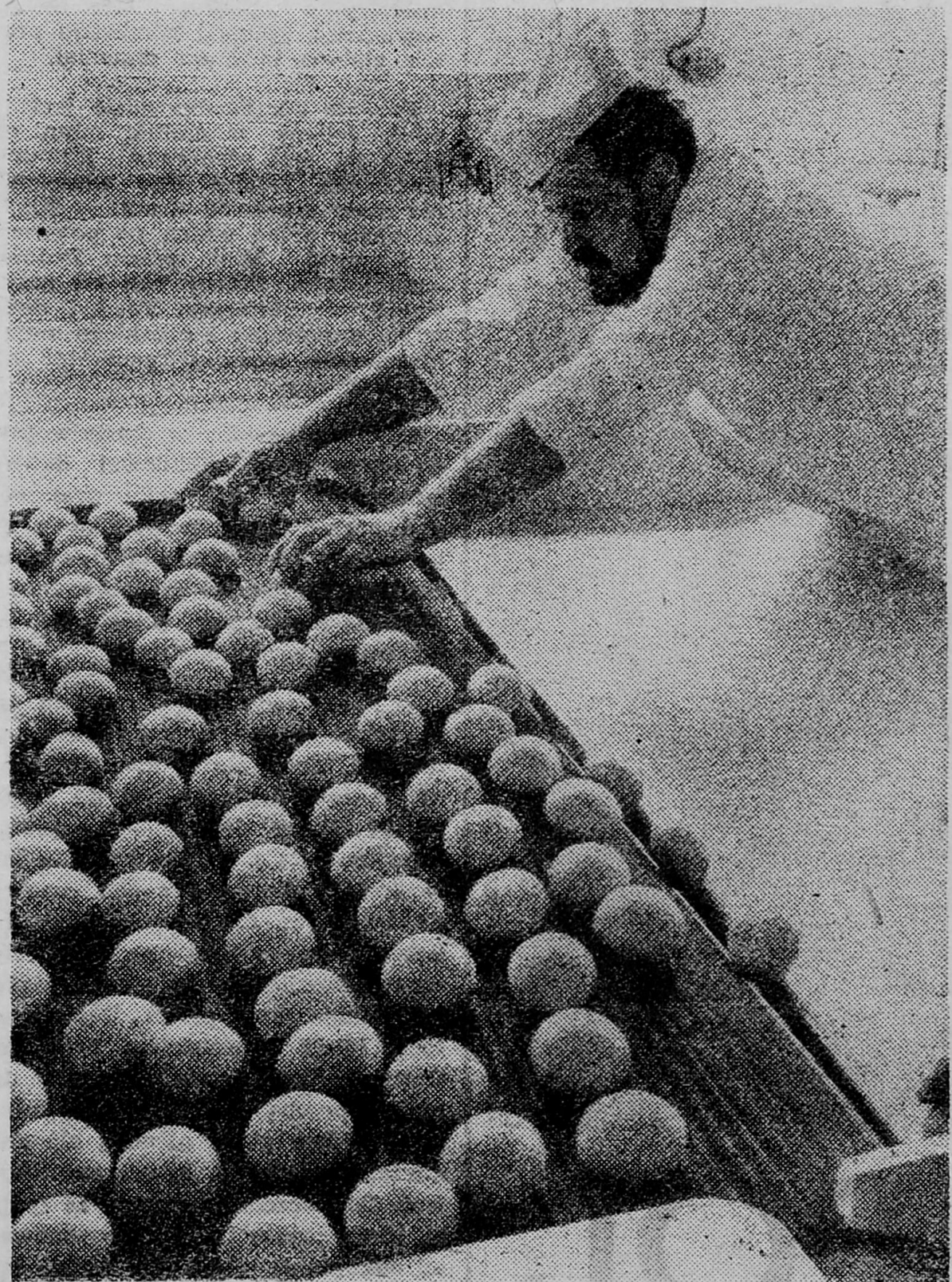
— Maszyna stoi, ciasto czeka jak już pójdzie, o jakości nie ma co marzyć — mówią piekarze. — A my zabieramy cięgi od całej Łomży, że chleb niedobry, bułki się kruszą.

Brygadzysta Antoni Filipkowski pracuje w swoim zawodzie 16 lat z sentymentem wspomina stare zakłady: — Nie ma prądu, to nie ma łapiasz szufel i kłopot z głową. A tutaj człowiek musi patrzeć na takie marnotrawstwo.

— Do tej naszej mąki też się trudno przekonać — dodaje Franciszek Baranowski, ciastowy z 22-letnim stażem w zawodzie. — Pamiętam mąkę francuską, z której pie-



„CZWÓRKA” CHCE MIEĆ PIĄTKĘ



kliśmy jakiś czas. To była mąka! Trzeba było dobrze się natrudzić, zanim udało się ciasto z niej pokroić. A dzisiaj rozlaź się w palcach. Mało glutenu, a to przecież też ma znaczenie. Na jakość mąki, niestety, wpływu nie mamy, i boli nas, gdy słyszymy, że zły chleb to wina piekarzy.

— Przecież nikt z nas ani nie pomyśli, żeby robić jakieś złośliwości — wtrąca brygadzysta. — No, w końcu pieczemy chleb!

Stanisław Łomotowski, operator pieca (14 lat pracy), pamięta każdą awarię urządzenia. — Ile nerwów taka kosztuje, szkoda mówić, a

wszystko i tak skupia się na nas.

— Może dlatego nasz zawód nie ma już takiego szacunku, jak dawniej — uzupełnia Antoni Filipkowski. — Czasem myślę, że ta psująca się nowoczesność tylko wszystko pogarsza.

Piekarz to dzisiaj już chyba zawód ginący. Na jednej zmianie w „Czwórce” pracuje pięciu, reszta to ludzie bez kwalifikacji. Może jednak coś się zmieni. Młoda kadra zasiała „Czwórkę” prosto po ukończeniu szkoły zawodowej. Dobrze to i kłopotliwie zarazem; 10 absolwentek, ale przecież nie każdą pracę w piekarni może wykonać kobieta.

„Czwórka” więc, jak chyba każda inna, z niecierpliwością czeka na męską siłę fachową. Czy się doczeka?

— Bez tego ani rusz — mówią piekarze. — A w ogóle, naszym zdaniem, duże piekarnie to duże kłopoty.

PRZEPIS NA CHLEB jest bardzo prosty. Bo cóż to takiego? „Chleb, pieczywo otrzymywane z mąki pszennej, żytniej lub mieszanej, ewentualnie z domieszką kukurydzianej, jęczmiennej lub owsianej, z wody, soli i czynników spulchniających (drożdże, zakwas), wypiekane w temperaturze około 250 stopni C” („Encyklopedia popularna”, PWN, Warszawa 1982). Obowiązująca receptura piekarska, ustalona przez Biuro Produkcji Centralnego Związku Spółdzielni Społczywców, opracowana jest na 100 kilogramów surowca. Chleb zwykły: 50 kilogramów mąki żytniej, 50 — pszennej, 50 litrów wody, 1,5—1,7 kilograma soli, kilogram drożdży; daje to 167 bochenków o wadze 0,8. Bułka wrocławska: 99 kilogramów mąki pszennej wrocławskiej, 1 — żytniej, 2 — cukru, 4,5 — margaryny, 2 — drożdży, 1,5 — soli, 0,3 — oleju jadalnego do formowania. Z tej ilości składników można upiec 2500 bułek. Oczywiście, gdy sprawne są urządzenia.

Nad funkcjonowaniem maszyn czuwa służba utrzymania ruchu, tzn. 3 mechaników, 2 elektryków oraz mistrz grupy remontowo-konserwacyjnej. Mieszkarki, dzielniki, piece pracują bez części zamiennych. Złożone zamówienia czekają już ponad dwa miesiące. W czerwcu ciągle awarie pieców przyniosły pogorszenie się jakości pieczywa. Dopiero od początku lipca, dzięki ofiarności służby, funkcjonują normalnie. Ale każdego dnia i piekarze, i mechanicy, nauczani smutnym doświadczeniem, zadają sobie pytanie: jak długo?

Inż. Kazimierz Kopczewski, dyrektor Zakładu Remontowo-Budowlanego, na samo wspomnienie czerwca dostaje dreszczy: — Co druga noc była zerwana. Początek pracy nowej piekarni taki pechowy, a jeszcze do tego kłopoty z energią elektryczną! Słowa uznania należą się naszemu Rejonowi Energetycznemu, który natychmiast reaguje na nasze zawiadomienia.

A w piekarni piecze się na okrągło. Nie ma wolnych sobót ani niedziel. W białym pył, wysokiej temperaturze, na dwie zmiany. Zarobki: średnio 22 000 złotych miesięcznie. Czy to rekompensuje trud?

— Na każdej zmianie przeżywamy to samo — mówią piekarze „Czwórki”. — Denerwujemy się, czy chleb będzie dobry, czy ludzie będą zadowoleni z naszej pracy. Zdajemy sobie sprawę, że to odpowiedzialność, bo chleb je każdy. Chcielibyśmy, żeby nasza piekarnia była najlepsza, ale przecież nie wszystko zależy od nas.

Może dawniej lepiej ludzi sobie radzili? Aleksander Brückner „Słownik etymologiczny języka polskiego”: „W dziejach mieszkania piec olbrzymie posiada znaczenie; świat klasyczny i Niemcy nie znali go wcale, palili na wolnym ognisku, nie w piecu, dla przyrządzenia potraw itp. Kto go wynalazł? Jest cechą odwieczną Słowian, co dopiero pod wpływem obcym, na Bałkanie np., piec ogniskiem zastępował. Doświadczenie, że kamień rozgrzany ciepło długo przechowywa, wywołało ten wynalazek: stos kamienny, coraz bardziej celowo układany, doprowadził do pieca, w klimacie surowym tak pożądanego. Wschodnia Europa, Ruś pierwotna [...] do pieca doszła od dzitur, we których ogień rozkładano, czego dowodzi i nazwa pieczar [...] przewzanych, dla podobieństwa, od pieca”.

Trudno wracać dziś do kamiennych stosów. 50-tysięczna Łomża wciąż się rozrasta. Kłopoty miasta to także kłopoty piekarni. W perspektywie wydajność „Czwórki” — 12 ton w ciągu 16 godzin. Zapewne będzie to nie tylko realne, ale konieczne. Może doczekamy się także nowych rodzajów pieczywa? Może temat „chleb” przestanie być omawiany na sesjach, naradach i posiedzeniach? Może zawód piekarza odzyska swój właściwy prestiż społeczny? Póki co „Czwórka” pracuje na swoje dobre imię; nowoczesnie i z poczuciem odpowiedzialności, bo to jest piekarnia i tu się pali!

GABRIELA SZCZESNA



Szumujące lany zbóż i płaczące wierzby to podstawowe rekwizyty swojskiego krajobrazu. Ale pryska romantyczny nastrój, kiedy człowiek sobie uświadomi, że na zagonie ziemi piątej czy szóstej klasy można zasiać tylko żyto, bo nic innego tam nie urośnie.

W gminie Nowogród przeważają właśnie grunty tej klasy. Stąd rekrutowali się emigranci do Ameryki, a i dzisiaj wiele rodzin ma swoich członków za oceanem. Ze statystyki Banku Spółdzielczego wynika, że pod względem wartości produktów sprzedawanych w państwowym skupie z jednego hektara — na 36 banków w województwie — nowogrodzki zajmuje 34 miejsce. Ale też spośród 698 gospodarstw w mieście i gminie 37 rolników nie sprzedało w ub.r. niczego w skupie — nawet za złotówkę. Tylko dla połowy z nich można znaleźć usprawiedliwienie. Z dwuhektarowych gospodarstw trudno wyhodować coś na sprzedaż. Z tego powodu są nie tylko straty gospodarcze, ale i indywidualne. Ci rolnicy zamykają sobie drogę do ubiegania się o renty i emerytury. W oszczędnościach gromadzonych przez klientowy Bank zajmuje także jedno z miejsc przy końcu tabeli.

— Na czym tu zarabiać, jeśli sieje się żyto, za które jest marny grosz — twierdzi Teodor Kozikowski, właściciel 30-hektarowego gospodarstwa we wsi Kupnina. — Gdyby nie ziemniaki, nie miałbym z czego żyć.

Środek Postępu Rolniczego próbuje upowszechnić uprawę pszenżyta na na terenie gminy. Ale ledwie na dwóch hektarach rolnicy zdecydowali się je uprawiać, w Grądach, Jankowie i w Skarbowie. Nie udawało się ono dotychczas, bo były stosowane odmiany podatne na wymarzanie. Szkolenia przynoszą już rezultaty. Rolnicy przekonują się, że nawet na glebach piątej klasy może rosnąć pszenica. W porównaniu do ubiegłego roku zmniejszył się o ponad 100 hektarów obszar zasiewów żyta. Na to miejsce został zasiewany jęczmień.

Rolnik Teodor Kozikowski ma jednak wątpliwości, czy tak łatwo po kilku szkoleniach żytnie lany zamienia się w pszeniczne. Grunty są zakwaszone. — Potrzebuję 60 ton wapna nawozowego. To, które rozsiewa SKR, jest nie niewarte. Poza tym skąd brać pieniądze na opłacenie kosztów wapnowania? Kiedyś było ono dotowane. Co z tego, że specjaliści stwierdzają: do składu chemicznego gleby potrzebne jest wapno tlenkowomagnezowe. Ekspertyzy chemiczne sobie, a w rzeczywistości rozsiewane jest wap-

ków, nie przekonanych do wartości tych zabiegów. Np. w Leszczyńskiem sami rolnicy upominają się o przeprowadzenie wapnowania. U nas jeszcze niedawno stosowało się szan-ż: jeśli rolnik chciał być zapisany na wykonanie deficytowej usługi (np. koszenie trawy), musiał zgodzić się na wapnowanie gleby. Podobnie dzieje się teraz ze zwalczaniem zarazy ziemniaczanej. Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego przysłało nam listy rolników kontraktujących ziemniaki. Częściowy koszt pierwszego oprysku zwraca odbiorca ziemniaków. Ale skuteczność zwalczania zarazy wymaga powtórzenia zabiegu. Otrzymaliśmy już listy od rolników, którzy nie zgadzają się na przeprowadzenie powtórek.

Mimo że dużą część użytków rolnych zajmują zboża, niewiele ziarna trafia do magazynu Gminnej Spółdzielni. W ub.r. GS skupił 668 ton żyta, 68 ton pszenicy, 60 ton jęczmienia i 7 ton owsa.

— Dla takiej ilości ziarna nie opłaca się nam rozbudowywać magazynu — twierdzi Juliusz Zalewski, prezes Gminnej Spółdzielni. — Ziarno ze zbóż koszonych kombajnem wymaga dosuszania. Nie mamy do tego warunków. W ub.r. 40 proc. skupionego ziarna ciągniki SKR-u odwoziły bezpośrednio spod kombajnów do magazynu PZZ-ów. W tym roku chcielibyśmy 60 proc. ziarna

Kosa powinna mieć dźwięk ostry, wysoki, metaliczny. Gdy jękla głucho, chropawo, z fałszem spuszczała z tonu, znaczyło szmelc nie kosa, w trawę nie ma z czym iść, a co dopiero w zboże. Bywali znawcy, którym za osłuchanie kosy stawiano się ćwiartkę, i dobry był to interes.

Zaczynało się w sobotę, przed Szkaplerzną. Albo zaraz po odpuszczeniu. Najlepiej jednak w sobotę; w sobotę, wiadomo, Matka Boska pieluszkę pierze, dlatego jest pogoda.

Pierwsza przygarść pierwszego pokosu odbieracz rzucił przed gospodarzem na pas. Buchał śmiech, szła pieśń, wesolość i wykup. Bo gospodarz wyciągnął flaszkę wódki z gospodarskim pocztunkiem: za pogodę, za żniwo, za urodzaj:

„Żeby dobrze plonowało,
Po sto korcy żyta dało!”
Na pańskim kosiarze obowiązywał dziedzica powrót:
„Wiążem pana nie srebrem, nie złotem,
Jeno tymi kłosami,
Co na polu zbieramy.”

Pan wódką nie częstował. Siegał do sakiewki, rzucił po złotym, po dwa. Dziedzic z Mazur, Stanisław Jeleński, wódki w zabuch nie znośił zresztą, jak anioł rogów. Nawet po tłocz rozlewał po jednym kieliszku, dodawał kielbasy jak na pół basa i jeszcze chlapiął czasem: „Nie upij się, kochanieńki, nie upij!”

— Pieśń szła po polach, radość jakas — rzecznik Stanisław Mikołajczyk, rocznik 1912, który w Mazurach społecznie z innymi dom kultury budował, drogi, zlewnię, doślużył się odznaczeń, a czas na harmonię miał, na walowanie choćby po ciężkim dniu z kosą. — Teraz tylko warkot maszyn. Całkiem inny porządek!

Przy podworskiej studni poi konia Antoni Majnert. Nie patrzy na zniszczony dwór. Pamięcią buduje w proch rozprysną przeszłość: stawy — łeb karpia niczym prosię — łódź — alejki — wózek zaprzęgnięty w osiołka — kwiaciarnia — ogromne topole — lodziarnia — obory — stodoły — owczarnie — gnojówka.

— Był porządek — przekonuje były sługa jaśnie pana Jeleńskiego, i jakby czuł, że nie potrafię, jak on, zapłacić łączki wodą, zobaczyć na niej łódki z daszkiem, a w miejscu kupy wapna wznieść w wyobraźni gajówkę, kieruje trop w inną stronę: — Porządek był ludzki. Nietresowany.

Człowiek był przy człowieku. Kto nie miał dość rąk do sierpa lub do kosy, zapraszał wieś na łokcie. Nie odmówił nikt. Bo tłoka to była praca i święto. Ojciec Stanisława Mikołajczyka po raz ostatni skrzyknął ludzi do sierpa w 1924 roku. Przyszła cała wieś; kobiety żęły, mężczyźni podbierali i ustawiali kopy. Gospodarz ściągnął muzykanta aż z Szepletowa. Zaczął pieśnią:

„Dodaj, Boże, pomocy,
Wyjęć ten zagonek do nocy.
Bóg pomocy dodaje,
Już zagonka nie staje.”

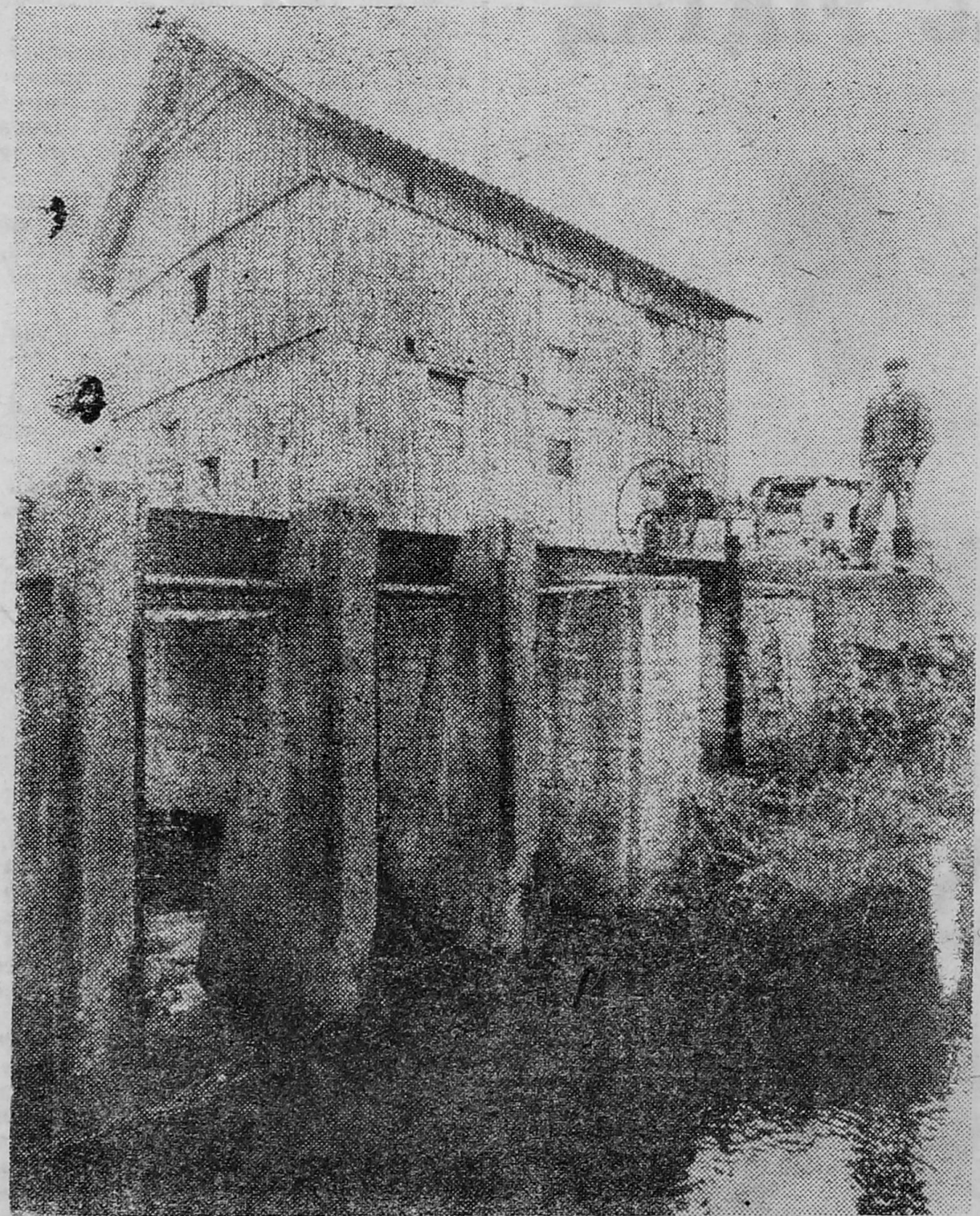
Gdy zagonka nie stało na dobre i na ostatnim, nie tkniętym skrawku oziminy strojnie zapyszniała się przepiórka, zaczynała się zabawa.

Dziś w Mazurach nikt nie ma czasu na „opasanie”, nie nuci w rytm piekielnego jazgotu „Bizona”: „U naszej mamy na polu — kilkorostoi kłokolu”, nie zwoluje na tłokie, nie pamięta o kromce i soli dla przepiórki. Parę zwrotek jest w stanie powtórzyć tylko muzykant Mikołajczyk.

— Nowy porządek i obrządek przyniosła mechanizacja — bez wahania wymieniał główny powód upadku żniwnych tradycji kierownik gminnej służby rolniej w Sokołach, Wanda Jędrzejewska, i wypapula etapy doskonalenia się sprzętu żniwnego: po wojnie — kosa; lata sześćdziesiąte — kosiarka i żniwiarka; ubiegła dekada — snopowiązałka.

Teraz może już mówić o epoce kombajnu. Tylko w jej gminie jest ich dwadzieścia osiem, w tym dwa-

Z KWASNYCH



Posiałem trochę jęczmienia, za który na rynku dają, bez targowania, po 3000 za metr, a za żyto trudno 2000 dostać.

Uprawa żyta nie opłaca się — twierdzą rolnicy, a jednak je uprawiają. Tegoroczny spis rolny wykazał, że zbożem gmina obsiała 1596 hektarów ziemi, a sam Nowogród przeznaczył pod żyto 256 hektarów.

— Prowadzę gospodarstwo rolne i widzę, że tuczniaki karmione żytem mają słabsze tyłki kończyny. Żyto zawiera bodaj tylko 30 proc. wartości paszowej jęczmienia — mówi jeden z pracowników referatu rolnictwa UMG. — Wojewódzki O-

PÓL

no takie, jakie leży w pryzmie, stąd zniechęcenie rolników.

Henryk Święcicki, prezes Spółdzielni Kółek Rolniczych, winą za zbyt małą ilość wysiewanego w gminie wapna obciąża rolników.

— W ubiegłym roku w gminie Nowogród wysialiśmy 356 ton wapna (zamówienie jest na 350 ton). Z badań jakości gleb wynika, że powinniśmy wysiać kilka tysięcy ton. Nadal niska jest świadomość rolni-

na zebrać w ten sposób. Niestety, jest ono coraz gorsze. Minęły czasy, kiedy skoszone żyto leżało kilka miesięcy w sianku. Teraz można powiedzieć, że spod kombajnu prawie zielone idzie na przemiał.

Tyle że nie bardzo gdzie jest je mleć. Jedyne w gminie młyn od kilku lat jest nieczynny. Edmund Kozłowski, ostatni jego właściciel, nie może przeboleć straty: — Kupił go ojciec przed wojną po powrocie z Ameryki. Miał pięciu Żydów-wspólników. Polacy bali się przystąpić do interesu. To był duży młyn, wzniesiony z pruskiego muru. Maszynę napędzał generator na gaz koksowy.

Młyn zrujnowany w czasie wojny, po wyzwoleniu odbudował dawny właściciel. W 1955 roku przeszedł pod zarządek państwa. Walka z elementami drobnokapitalistycznymi nie wyszła młynowi na dobre. Zmieniali się kierownicy, delegowani do tej pracy z administracji.

— Kiedy młyn był własnością ojca, jakoś zarabialiśmy na utrzymanie. Od kiedy został upaństwowiony, rocznie dopłacało się do niego ze 100 tysięcy złotych — wspomina młynarz. — Co w nim przez te lata zrobili? Zastąpili napęd gazowy elektrycznym. Ale bywało i tak, że dobre maszyny szły na złom. Na rentę odszedłem w 1970 roku, kiedy przycisnęła mnie pylica. Dopiero w 1981, kiedy właścicielem była już Gminna Spółdzielnia, przyszli do mnie z prośbą o uruchomienie młyna. Wziąłem go w użyczenie, ale dokuczali podatkami, kazali remontować. Ostatecznie odszedłem ze spółki, kiedy prezes GS-u zaproponował mi odkupienie młyna. Od dwóch lat jest on nieczynny. Ludzie pytają, kiedy go uruchomię. Mnie to już nie interesuje. Tylko przykro patrzeć na stojący za płotem, martwy budynek. Kiedy był na chodzie, przez ściany słyszałem, czy dobrze chodzi.

Dzisiaj młyna nikt już nie chce. Na dwóch przetargach nie znalazł się chętny do jego kupna. Dla starego młynarza 900 tysięcy złotych to zbyt duża suma jak za własny młyn.

WIESŁAW KOŁOWSKI



dzieńca jeden w rękach samych rolników.

— Kto dziś będzie się zastanawiał, że „piątek, zły początek”, że „sobota, dobra robota” — pyta Zygmunt Biały z Jabłonki Kościelnej. — Dziś dobra jest nawet niedziela, jeśli po tygodniu chodzenia wydepta się wreszcie maszynę.

Obraża boska? Wyklinanie z ambony? Ksiądz proboszcz, który uważa, że ani jego, ani parafii nie ma potrzeby nazywać, skoro to samo usłyszeć wszędzie, doprawdy musi wyrazić zdziwienie.

Przecież żyję wśród ludzi, wiem, co to konieczność, a co bezbożnictwo — mówi. — Dlatego w sianokosy, w żniwa sam, po spełnieniu niedzielnej ofiary, klękam i modlę się z

się szkodzić deszczami. I nie wynika! Z foliowego worka były wójt Michalski wyciąga zresztą nauce dowody: przepasane gumką zdjęcia z furami zboża, z transparentem „Chleb dla Ojczyzny — Gmina Wys. Mazowieckie”; w drodze, na ulicach miasteczka, przed szopą z tabliczką opatrzoną znakiem „Samopomocy Chłopskiej” z napisem: „Skup zboża”.

— Bywało, że na raz szło i pięćdziesiąt wozów. Siadałem na pierwszej furmance, pod transparentem „Wieżmy chleb dla miasta”, i ciłem marsze na harmonii — wspomina Stanisław Mikołajczyk. — W mieście stała trybuna, stały władze, czyhali reporterzy i dziennikarze, rozlegały się okłaski, a my, fura za

Choć ludzie rzucali się rzeczywiście! W 1951 roku, w PGR-ze pod Tykocinem, gdzie akurat pracował, kilkanaście kobiet ułożyło się przed dwunastoma traktorami, które zjechały z całego powiatu, by zorać nadzieloną przez reformę ziemię. Miały wybór: przystąpić do spółdzielni lub wyjechać na Ziemię Odzyskaną.

Nad leżącymi stanął przewodniczący, sekretarz, szef UB. Tłumaczyli, prosili, straszili. Traktory wylały, kobiety leżały, władza stała. W pewnym momencie podniosła się jedna z nich, podbiegła do władzy i krzyknęła: „To Polska Ludowa nam dała, a wy, zabieracie!” Tego, co dała Polska Ludowa, nikt nie śmiał jeszcze zabierać, traktory więc odjechały, ale z takich przypadków rodził się mit o chłopskiej ciemnocie i kółnictwie, o zęgananiu się, poplucaniu na boki na widok traktora. Jakby nie było w tym kraju stuletniej tradycji kółek rolniczych, uniwersytetów ludowych, związków młodzieży wiejskiej, kursów dla „wieśniaków”!

— Takie rzeczy mogły się zdarzyć sto lat temu, a nie po wojnie — komentuje Wacław Bagiński gwałtowną reakcję wsi na widok „heretyka”, który ośmielił się odrzucić sierp i wyjść, wbrew tradycji, do zboża z kosą, co opisał Edward Redliński w „Konopielce”. — Sama wojna przecież otrzaskała ludzi z techniką, i to taką, że przez najbliższe lata nie było w stanie ich zdziwić.

Ba, on sam pierwszą snopowiązałkę ujrzał w Danii, dokąd Niemcy ewakuowali więźniów Stutthofu. W dwanaście lat później, jako prezes Kółka Rolniczego w Zambrowie, zakupił za wspólne pieniądze rolników dwa ciągniki, dwa pługi, dwie snopowiązałki, dwie przyczepy, dwa kultywatory, maszynę do młócenia „Danfę”, czyszczącą. W rok później dokupił trzy traktory i jedną „Danfę”. Po czterech latach w pola wyjeżdżało dwanaście snopowiązałek. I ludzie krzyśleli: mało! W 1973 roku zaczęła się już gorączka kombajnów. I trwa do dziś.

— W zależności od pogody — informuje kierowniczka, Wanda Jędrzejewska — kombajnami sprząta się osiemdziesiąt i więcej procent zasiewów. A przepiórki nie widziałam już z dziesięć lat.

— Przepiórka — precyzyjnie, nierzym Kolberg, wyjaśnia prezes Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Wysokiem Mazowieckiem, Ludwik Gromada — to było coś, na co czekali wszyscy: wieńczyła żniwa, dawała oddech i zabawę. Zmęczony kosiarz nie docinał ostatniej kępy zboża, którą spłatało się w trzy warkoce, ozdabiało kwiatami i kolorowymi wstążeczkami. Pod nim kładło się kamień, na nim serwetkę, na serwetce kromkę chleba i szczyptę soli dla przepiórki. Wówczas mężczyźni, przy ogólnej wesołości, chwytały dziewczynę i ciągnąc ją za nogi, „oborywali” wokół; żeby się rozdziło, żeby dobrze spało. Przy tym wszystkim śpiewało się pieśni i piosenki, których, niestety, nie pamięta.

Na samym końcu języka ma je również Mieczysław Dmochowski, ale choć melodia kołacje się po głowie, nie może sobie przypomnieć pierwszego słowa. Ostatnią przepiórkę widział dwa lata temu w Brykach. Sam zaprzestał ją „stroić”, gdy pożegnał się z kosą.

— U mnie przepiórkę stawiamy do dziś — mówi Bolesław Oliwierowicz z Tybor. — Mietek, syn, pyta: „Ma mama pół litra?” „Mam”, mówię, a on: „To stawiam przepiórkę”.

Tyle że nie się już nie śpiewa, i to od tak dawna, że pani Oliwierowicz nie pamięta już żadnych słów. Podobnie Wacław Bagiński. W pewnym momencie zaczyna nawet nucić: „Zielona ruta, czerwony kwiat, pójdę ja z tobą, dziewczyno, w świat”, ale żona, która od paru minut również nadaremnie wyteża pamięć, natychmiast protestuje: — To nie tak!

— Wieczorem, jak się człowiek położy, przypomina się każde słowo — dziwi się sama sobie. — Dzień tak jakoś tę pamięć zabija.

spiećcia



9

KONTAKTY
1986-08-03

Mieszkaniec ul. Turlejskiego 12 w Łomży od lat na działce przyokiennej hoduje wyłącznie ziemniaki, w dodatku — wyłącznie dla stonki. Ten humanitarny gest nie budziłby wątpliwości, gdyby wraży żuk nie rozpełzał się po okolicznych mieszkaniach. Jeszcze bardziej „kolektywną świadomością” popisał się mieszkaniec bloku przy ul. Staffa, który w biały dzień — w obecności dzieci — używając obudowy piaskownicy jako pieńka, uciął głowy dwóm kogutom i puścił je, broczące krwią, w tan do upadłego. „Panie, przywal im, by widzieli, co czynią”.

★

W chwili wyjątkowego, mniemamy, znudzenia inspektorzy Urzędu Miejskiego w Łomży wychodzą na świeże powietrze i po drodze wlepiają handlującym warzywami na pl. Zeglickiego słone mandaty za sprzedaż z koszów, skrzynek lub wręcz papieru, gdy tymczasem przepisowym pojemnikiem jest ponoć kobiałka. Wszystko byłoby prawie w porządku, gdyby urzędnicy miecz nie padali na te same osoby. Po podymnym, pogłównym, pora na kobiałkowe?

★

W Mężeninie cukierki czekoladowe „bez kartek” nabyć można wyłącznie z kilogramem kaszanki. Stuszenie: już Jahwe zsyłał Żydom na pustyni pyszne przepiórki i wstrętą kaszę.

★

Dyrekcja bursy w Zambrowie na okres kolonii zdrowotnych, organizowanych przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, usunęła z wszystkich sal i korytarzy kwiaty. Dzięki temu dzieci suszyły bieliznę na parapetach, a kwiaty schły (i uschły) w suszarni. Ileż to się nałamało głów dla zwykłego głupstwa!

★

W Łomżyńskim co roku ubywa około 50 hektarów lasów. Drzewostanów „dorostych” (sosny w wieku 110—130 lat) jest w niektórych rejonach zaledwie 1 proc. Jednocześnie z roku na rok narzuca się leśnikom coraz większe plany „pozysku” drewna. Kryzys kryzysem, ale warto wiedzieć, że nikt jeszcze nie uchronił się przed głodem pożerając własny ogon.

★

„Czytelnik z gminy Grajewo, woj. łomżyńskiego” wystąpił do „Gromady — Rolnika Polskiego” list, w którym jednym tchem pisze: „W mojej wiosce i w sąsiednich wsiach, jak sółtysa ma się wybierać, większa połowa wyborców jest już namówiona na oddanie głosów temu, który postawił wodkę. Robi się gościny, czyli wybiera wodka. Uważam, że sółtysi zostali rozpieszczeni, żądają coraz więcej, tak jakby byli co najmniej ministrami!” Więc niby co? Przetyk przetykowi nierówny?



wiernymi za tych, którzy po powrocie do domu będą musieli pracować. Musieli!

Bo nie ma już prymitywnego, codziennego strachu przed ogniem wiecznym. Zniknął nawet strach przed ogniem doczesnym. Kto bowiem dziś pamięta, że nie wolno zwozić zboża pierwszego sierpnia? Że jest to dzień palikop i złamanie zakazu może ściągnąć burzę, z burzą — pioruny, z piorunami — ogień i nieszczęście?

Pamięta o nim jeszcze Jan Michalski z Tybor Kamionek, ale się nie stosuje. Raz, mówi, że emeryt z niego i nie on decyduje; dwa, że tajkę zwłędził, szedł od Lenina do Berlina, harmonią orderów zagrać by mógł, gdyby je kiedy wszyskie do odświętnej bluzy przypiął, więc strach dla niego nie taki straszny; a trzy, że był wójtem w takim czasie, kiedy strach zabijał strach i okazało się, iż silniejszy jest strach ludzki, ziemski, nie niebieski.

— To był czas nowego obyczaju — mówi Mieczysław Dmochowski z Miodus Stoku. — Najpierw była młocka, a potem koszenie.

Nowy obyczaj przychodził na wieś w maju urzędowym pismem. „Stał” w nim termin dostawy zboża dla państwa, groźny jak palikopy: „W przypadku niewywiązania się w wyznaczonym terminie...”

— Kto mógł się wywiązać i mieć zboże 10 lipca, gdy ziarno rozniołte jeszcze w palcach? — pyta Dmochowski. — Tyle że nikogo to nie obchodziło. Wzywało się chłopów do powiatu, zmłóciło im dupy, wracali pędem i zabierali się za koszenie.

W tym czasie pierwszy raz nieważna była Szkaplerzna, odpust, pogodna sobota, zły piątek. Ważny był termin. Termin dawał bowiem możliwość zademonstrowania, że „z naszą władzą — jest nasz lud!”. Dlatego dowóz zboża do magazynu nie mógł wynikać z czyjegokolwiek widzimisię, choćby sam pan Bóg uparł

furą, defilowaliśmy nieczym na parady.

Też było wesoło. Mikołajczyk uśmiechał się nawet, ale potem, gdy widział, że nadmiar zboża, które nie pomieściło się w magazynie, wali się wprost na ziemię, zalewała go krew. Z nerwów mógł jednak co najwyżej ostrzej wyciągnąć miechy. Zwłaszcza że wredne, jak mało kto, miał nie tylko nazwisko, ale i imię.

Wredne do tego stopnia, że gdy nieoczekiwanie, na weselu w Sliwowie paru smutnych panów z pistoletami, po sprawdzeniu tożsamości, chciało mu zrobić honor mianowania na premiera, który akurat uciekł („To my cię szukamy po całej Polsce, a ty tu sobie grasz!”), wołał tłumaczyć, że jest zwykłym chłopem ze wsi Mazury, chłopem był ojciec i dziad, zaś gra sobie, bo gospodarz serdecznie poprosił...

— Nowy obyczaj zniszczył Gomulka — pamięta bez pretensji Mieczysław Dmochowski i zastanawia się, czy przetrwałby bez niszczenia, skoro maszyny wycięły nawet przepiórkę.

Bo z Gomulką przyszła również „mechanika”: oddał chłopom Fundusz Rozwoju Rolnictwa, za który kółka rolnicze natychmiast zaczęły kupować sprzęt. Gomulka wyznawał jednak staroświecką, sprawdzoną dewizę, że „co kosztuje — to się szanuje”, dlatego połowa wartości każdej maszyny musiała pochodzić ze składek wsi.

— Nikt nikogo nie prosił, nie namawiał, żeby się dołożył. Chłopi zawsze daliby wszystko, byle tylko mieć więcej traktorów, snopowiązałek, kombajnów — przekonuje „kółkowiec” od 1936 roku, Wacław Bagiński z Zambrowa, i oburza się, że ktoś śmie pleść głupoty o rzucaniu się pod traktory, bo „nie będzie chleba”.

Przemysław Karwowski należy do najbardziej aktywnych twórców środowiska plastycznego. Od 1977 roku, kiedy rozpoczął studia w Instytucie Wychowania Artystycznego na UMCS w Lublinie, wziął udział w dwunastu wystawach zbiorowych (w tym także ogólnopolskich) i przygotował osiem ekspozycji indywidualnych. Lipcowo-sierpniowa wystawa w Galerii „Pod Arkadami” w Łomży jest dziełem „Bogaty biogram” — jak na niespełna trzydziestoletniego artystę. Bardziej jednak imponuje mi droga, jaką świadomie wybiera Karwowski w poznawaniu i kreowaniu świata malarskiej wizualności.

Przedstawił to bardzo przejrzyste na wystawie w łomżyńskim WDK wiosną tego roku. Nie pisałem o niej, gdyż uznałem tę retrospektywę za przedwczesną i zdominowaną przez, co tu mówić, prace słabsze, szkolne i studenckie. Widać jednak potrzebne było młodemu malarzowi takie zsumowanie tego, co do tej pory zrobił, obejrzenie się za siebie, aby wybrać, znaleźć obszary nowych znaczeń, innego wyrazu.

Malarstwo Przemysława Karwowskiego wywodzi się właściwie z tendencji popartu, wykorzystującego elementy fotograficznego realizmu (w tym, co można by nazwać rysunkiem), wzmocnione ekspresją nierealistycznego koloru, najczęściej kładzionego płasko, nie łamanego innymi, budującego tonację przez tworzenie jednobarwnej gamy lub kontrastowanego brutalnie. Malarstwo to świadomie nawiązywało do wielkich, kolorowych reklam, ustawianych wzdłuż autostrad czy malowanych na ścianach miejskich domów. Takie były niektóre akty i portrety Karwowskiego przed pięcioma, czterema laty. Powtórzył on także krok ku superrealizmowi, co było bardziej konsekwencją prób popartu i kuszeniem własnej bieg-

ZNAKI

łości niż wynikiem zmęczenia abstrakcjonizmem i wszelkiego rodzaju konceptualizmami, jak miało to miejsce w historycznym przekształ-

caniu się plastyki. Wśród Karwowskiego w okresie pup (nawiązuję tu do recenzji Adama Sochy i mojej z nim polemiki w „Kontaktach”), ma-



lowanych z sadystyczną dokładnością, perwersyjnie malarskich, i choć dzięki temu zdecydowanie ostrzejszych w wyrazie, jednak wiodących wyobraźnię ku pornograficznemu ideałom piękności rozkładówek „Playboya”. Smakowita to była zabawa, ale rodziła pytanie: co czy też dokąd dalej.

Ekspozycja „Pod Arkadami” odpowiada na nie. Karwowski, nie porzucając swojego zamiłowania do płasko malowanych sylwetek i form, pokazał kilka obrazów zbudowanych z wycinków kolorowego papieru. Choć, jakby dla identyfikacji, a raczej chyba z młodzieńczego umiłowania wszystkich swoich prac, zostawił trzy wspomnienia z okresu „dochodzenia do pup” (nazwałbym je: „Dwie gołaski na betonie”, „Flamastrawy raj” i „Ikarównia”), to wszystkie pozostałe kompozycje wyrażają wejście w nowy rodzaj malarskiego wyrazu. Mimo jednolitości formalnej — dzielą się na napisy i obrazy. Napisy nawiązują do formy plakatu, są trochę publicystyczne, trochę refleksyjne, żartobliwe, a także autotematyczne, jak „Ślad”. We wszystkich tekstach, literaturze, znaki liter są elementami kompozycji, traktowanymi na równi z rysunkiem czy wyciętą z papieru formą. Obrazy zaś to bardzo wyważone, wysmakowane kompozycje o wyraźnym lirycznym (czy może kameralnym) nastroju. Nic w nich z próby wywołania zachwytu dla doskonałości naturalistycznego rysunku, iluzyjnego modelunku. Są niezwykle oszczędne, prawie oschłe, zdawać by się mogło — dziecinnie proste; oczyszczone z dekoracyjności, efektów — uzyskują wyraz bliski symbolowi czy znakowi w jakimś rytualnym, a może fundamentalnym języku. Nie pozbawione są przy tym leciutkiej smużki humoru albo żartobliwości, biorącej się z uciechy tworzenia.

ANDRZEJ JASION

Historia powstania tej placówki jest właściwie typowa dla początku lat osiemdziesiątych: zaprojektowano biurowiec, a w trakcie budowy zmieniono jego przeznaczenie. Dzięki tej „modzie” mamy w Łomży zupełnie przyzwoitą bazę lokalową dla służby zdrowia, a od stycznia br. — pierwszy po wojnie wybudowany od fundamentów dom kultury. Adres: ul. Małachowskiego 4.

Jest już nazwa — Osiedlowy Dom Kultury, nie kłująca w oczy spółdzielczym mecenasem nie ze skromności jedynie, ale chyba i dlatego, aby miasto chętniej przyznawało się do tej placówki. Na początek, na rozruch działalności, gospodarze miasta nie kapnęli ani złotówką. A szkoda, bo przy Małachowskiego 4 działalność ruszyła od dnia wprowadzenia się do budynku pracowników kultury. Jeszcze w trakcie prac wykończeniowych na piętrze, w sali widowiskowej, odbyła się pierwsza zabawa choinkowa dla dzieci z osiedla.

— Dla dzieci członków naszej spółdzielni — mówi dyrektor, Tadeusz Plona. — Ale my naprawdę nie różnicujemy korzystających z Osiedlowego Domu Kultury, jego klubów, świetlic, na swoich i obcych. A mamy nadzieję, że z czasem ustanie partykularne traktowanie nas i naszych odbiorców przez niektórych ludzi decydujących o finansowaniu kultury.

Ostatnio zdarzyło się to, kiedy kierownictwo Domu Kultury poprosiło Inspektora Oświaty Urzędu Miejskiego o pomoc finansową na akcję letniego wypoczynku w mieście. „To są wasze, spółdzielcze dzieci” — usłyszeli od urzędnika. Jedynym, wiernym od lat sponsorem jest PZU, które w ubiegłym roku przeznaczyło 500 000 złotych, a w bieżącym — 700 000 ze środków na prewencję. Poza tym fundusze na działalność pochodzą z odpisów czynszowych (złotówka od metra kwadratowego miesięcznie), z oprocentowania wkładów członkowskich i dochodów własnych. Są one kuse, ale działalność rozwija się tutaj, i we wszystkich dotychczasowych spółdzielczych placówkach społeczno-wychowawczych, jak świetlice (przy ul. Zeromskiego i Wiejskiej), kluby i pracownie — modelarstwa szklennego (liczne sukcesy krajowe dzięki instruktorowi Lechowi Szubińskiemu), krótkofalowców (tytuły połączonych z całym światem ze sprawą instruktora Kazimierza Głinańskiego), łączności (ostatnio II

miejsce w kraju — efekt pracowni instruktora Marka Czytowskiego), turystyki rowerowej „Tropiele” (wspólnie z PTTK), kulturystyki, fotografii, plastyki, a także ogólnie „Zefir” (wspólnie z TKKF-em).

Osiedlowy Dom Kultury jest koordynatorem całej działalności; inspirowane nowe jej formy i prowadzi własną — środowiskową, a w przyszłości może o zasięgu miejskim? Maria Tarczewska od początku swej pracy zawodowej związana jest z Łomżyńską Spółdzielnią Mie-

szkaniową. Po ukończeniu pedagogiki kulturalno-oświatowej w Białymstoku podjęła pracę w świetlicy przy siedzibie LSM-u, poza tym była koordynatorem pracy instruktorów społeczno-wychowawczych w czterech administracjach tejże Spółdzielni; teraz jest zastępczynią dyrektora ds. programowych i metodycznych ODK.

— Największe obowiązki mamy wobec najmłodszych mieszkańców. Dlatego większość naszych programów jest im poświęcona i do nich adresowana, zarówno np. niedzielne poranki filmowe, jak i kilka rytmiki, które pragniemy rozwinąć w dziecięcy klub tańca. Wkrótce ruszy też klub mikrokomputerowy. Dla starszych dzieci i młodzieży mamy kawiarenkę prowadzoną przez „Ruch”, czytelną prasy i mini-galerię.

Niestety, kawiarenka jest bardzo niegustowna i bez pomysłu urządzona, a prosiłoby się jakieś wzorowe cudeńko, wyróżniające się w wojewódzkiej, a nie gminnej — Łomży.

— W tej części programu — uzupełnia zastępczynią Tadeusz Plona — bardzo nam się przydają dobre stosunki z MDK-DST, który zajmując się głównie sztuką profesjonalną, niekiedy awangardową, do-

starcza nam i naszym bywalcom wielu interesujących propozycji artystycznych. Szczególnie przydatna jest ta współpraca przy prowadzeniu naszego Klubu Gier i Zabaw Dziecięcych.

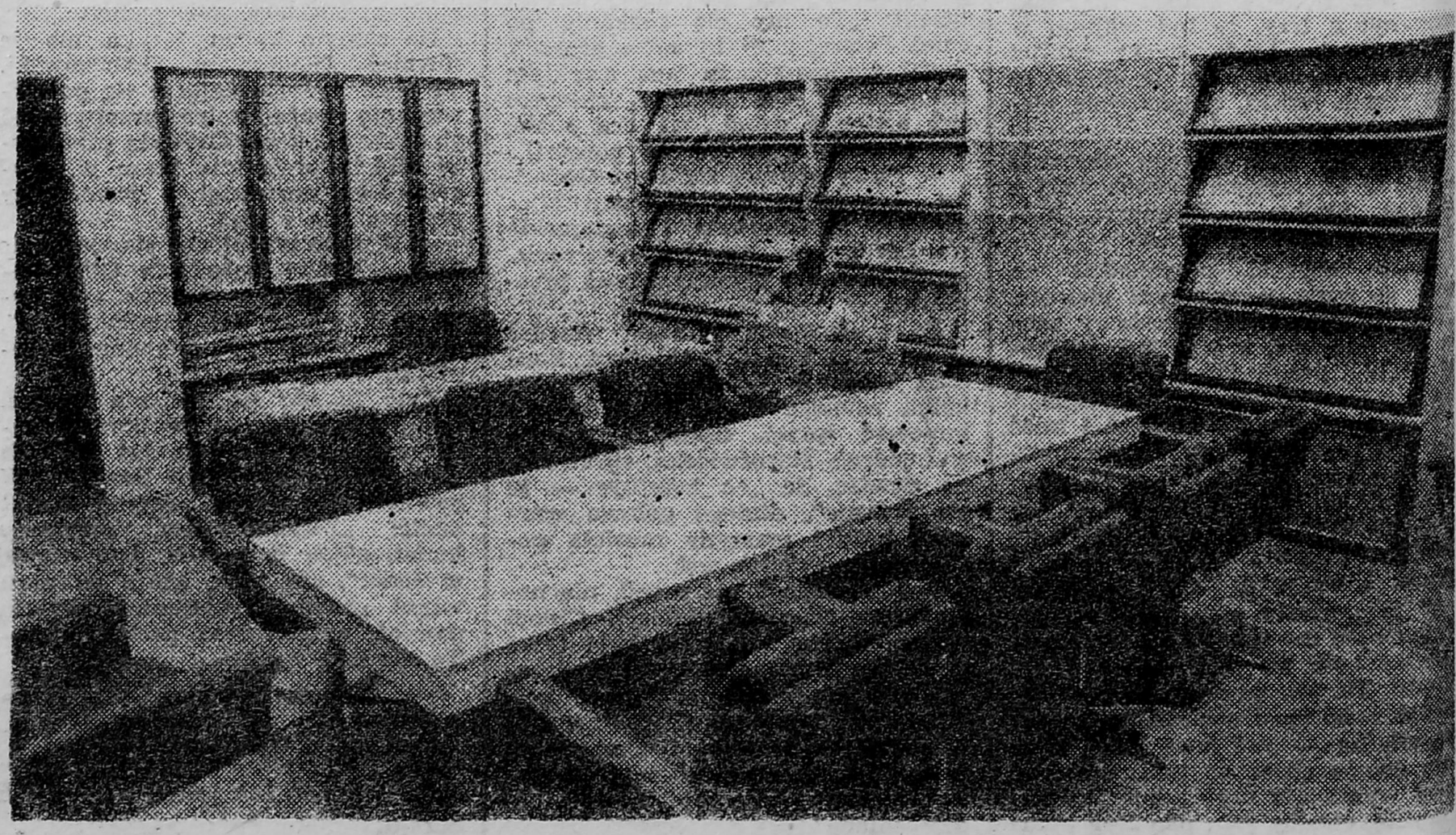
Osiedlowy Dom Kultury i wszystkie jego agendy dają kulturze miejskiej powierzchnię użytkową przekraczającą 1700 metrów kwadratowych. A przecież w lokalach Spółdzielni działają Komenda Hufca Nadnarwiańskiego ZHP, Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne i uczą się klasy zerowe Szkoły Podstawowej nr 2. Taką bazę (bez taryf ulgowych) można już nazwać przyzwoitą; gorzej jest z jej fachową obsadą. Gdyby znalazło się jeszcze kilkunastu zapalonych specjalistów, którzy dołączą do pracujących już 12 instruktorów, gdyby do współpracy włączyły się instytucje artystyczne i towarzystwa społeczno-kulturalne, wówczas można byłoby pomyśleć o codzienności (nie o świętości) kulturalnej Łomży, zwłaszcza tej nowej, budującej się, jeszcze kulturalnie nijakiej i nieświadomej swych potrzeb.

— Kiedy oficjalnie otwarcie waszego Domu? — pytam dyrektora.

— Może jesienią, na inaugurację roku kulturalno-oświatowego.

JAN BALDRIAN

NIE CZEKAJĄC NA PREMIERĘ



Wiecej niż połowa Polaków przyznaje się, że nie stać ich na korzystanie z czasów. Uważam to za całkiem normalne. Czymś chorobliwym bowiem było utrwalanie się zabawowo-wytworowego stylu życia, obowiązku przynajmniej raz w roku przez dwa tygodnie, nie licząc dwudniowych odpoczynków w każdym tygodniu, co — z kilkoma świętami — godziło, co — z kilkoma świętami — godziło. Oczywiście, fakt, że tak wielu z nas nie może finansowo pozwolić sobie na wypoczynek, nie cieszy (choć pewnego rodzaju satysfakcję daje to, że nie słyszy się powszechnego biadania na ten temat), ale jest pierwszym krokiem do niekorzystania z urlopu, jeśli nie ma takiej konieczności. Zatem ci, którzy mają coś do zrobienia, nie przerywają pracy albo robią to na krótko. A tacy powinni stanowić u nas co najmniej połowę społeczeństwa. Przewiduję nieodległą konieczność zmiany przepisów na temat urlopu, przynajmniej w tej ich części, która mówi o obowiązku wykorzystania zaległych dni wolnych do końca marca następnego roku. Marzy mi się sytuacja, w której pracodawcy nie będą wyganiali ludzi na urlop, ale zachęcali do pracy, dając w jego czasie lepsze zarobki. No tak, ale to czeka Polaków w tej drugiej Polsce, tej samej, ale nie takiej samej, jak dzisiejsza.

Chociaż i ta dzisiejsza też jest nie całkiem taka, jaką widać z gazet czy przez sine szkielko (telewizora). Żeby to stwierdzić, trzeba jednak ruszyć się z jednego miejsca i obejrzeć inne, jedno lub kilka. I wtedy, z niejakim zdumieniem, odkrywamy własny kraj, stwierdzamy, że nie tylko ceny są różne (czereśnie w Lesznie o sto złotych na kilogramie tańsze), ale także moda damska jakby inna (w Poznaniu skromniejsza, panie wcale nie tak żurnalowe nie tylko jak w stolicy, ale nawet w naszej Łomży, choć miasto nad Wartą bardziej niby od tych światów, choćby z powodu Targów). W matym Sremie, o szóstej po południu, dają w restauracji świeżo podgrzany obiad, a

LISTY ZZA RZEKI

w maleńkim Kórniku (coś jak nasze Stawiski, też przy trasie, tyle że z zabytkowym zamkiem Działyńskich) jest kawiarenka, w której można czuć się dobrze, bo wszystko jest normalne — kawa, ciastka, napitki chłodzące i grzejące, a także ustronne miejsce, oczywiście — z czynnym kranem nad całą i czys-

to przecież zależy nie od prezydenta; nie od jednego przynajmniej, ale od kilku, następujących po sobie, którzy dopilnują, aby pozostali mieszkańcy nabrali odpowiednich przyzwyczajęń. Jedno i drugie — pilnowanie i przyzwyczajanie — nosi nazwę kultury: codziennej albo życia codziennego.

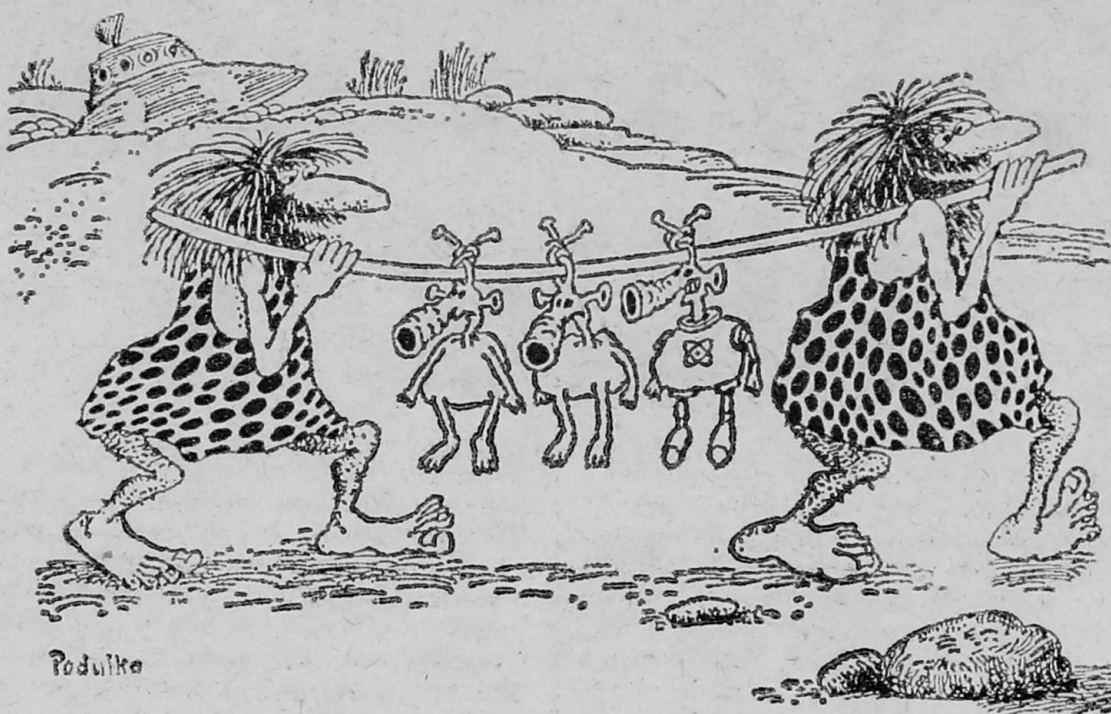
Tej natomiast miałem nieprzyjemność doświadczyć w jednym z

TRYKANIE

HENRYK GAŁA

tą umywalką, choć bez ręcznika. Więcej o czystości nie będą pisał, bo to nasz łomżyński najstarszy punkt, warto jednak, aby któryś z prezydentów miasta pojechał w tamtą stronę, i życząc mu, aby wiadoma potrzeba „przycisnęła” go na poznańskim Starym Rynku. Może wzięłaby go pozytywna cholera, gdyby zobaczył, że publiczny przybytek z kółkiem i trójkątem może w Polsce być na ludzkim, to znaczy — zwyczajnym poziomie. Tak,

łomżyńskich wieżowców mieszkaniowych. Jeśli ktoś widział, jak wyglądają domy przeznaczone do rozbiórki, a zamieszkałe przez wólców albo, będąc na Zachodzie, wstąpił do budynku w dzielnicy biedoty, gdzie gnieźdzą się narkomani, prostytutki, alkoholicy, będzie miał wyobrażenie o tym, co zobaczyłem w osiedlu Południe: zerwane poręcze, kilkunastymetrowej głębokości dziury w ścianach, porysowanych, zaświnionych, z odłączoną farbą. Winda wygląda tak, jakby ciągnęła w swój ostatni kurs, do jakiegoś czyścica dźwigów, zaś



Podulka

pasażer nie wie, dokąd jedzie, bo, oczywiście, zarówno nie ma, a szyby w kolejno mijanych drzwiach są lepkie od brudu. Slumsy w centrum naszego osiedla. Jak wprowadzić gości? Pół biedy, jeśli to sąsiedzi, czyli współmieszkańcy, ale kogoś z zewnątrz? Niechlujów można uczyć, jaskiniowców trzeba eliminować. Miłosierdzie socjalistycznego humanizmu także ma granice, a regulamin członkowski spółdzielni mieszkaniowej też pewnie jest bezkarny wobec tryglodytów. Ponoć każdy budynek ma taką rodzinną zakatę, więc może by próbować radykalnie eliminować je ze środowiska?

Zniosło mnie trochę w bagnistą stronę, a miałem pisać o trykaniu. Otóż kiedy na rynku poznańskiego Starego Miasta zjawilem się tuż przed dwunastą w południe, zadziwił mnie zgromadzony tam tłum. W samo południe cisza zrobiła się prawie całkowita, tłoczący się ludzie zadzierali głowy, wypatrując czegoś na ratuszowej wieży. — Pacz, mama, du głóry, tam, dzie te żelazne dźwiczki — powiedział trzydziestolatek odświeżnie ubranej starszej kobiecie.

Po wybiciu przez zegar ostatniego uderzenia drzwiczki otworzyły się, zza nich wyjechały, kołysząc się, dwa blaszane koziołki i zaczęły się trykać. Kiedy skończyły, zgodnie stanęły obok siebie i tyłem wsunęły się w czeluść wieżycy. Dziwne, jak zwykła sztuczka może przyciągać ludzką uwagę. Trochę blachy, prosty mechanizm i powstaje rytuał, obrządek, mit; podobnie jest z krakowskim hejnałem czy zegarem z ruchomymi figurkami w Pradze. I Łomża będzie miała hejnał. Czesław Kwieciński skomponował, nagrali muzycy z Orkiestry Kameralnej i wkrótce usłyszymy go z ratusza. Trzeba też pomyśleć, aby była cała reszta — jeśli nie historyczna, jak w tamtych miastach, to przynajmniej ta, która współcześnie towarzyszy turystom.

Rys. Andrzeja Podulki

refleksja



— Nie dziwię ci się. Na twoim miejscu sam bym to zrobił. Kochanie, nie mówmy o tym więcej.

— Dobrze — potulnie zgodziła się Stefania, przysięgając sobie jednocześnie, że już nigdy w życiu nie zwątpi w Grega ani w żadne jego słowo.

— ★ —

O ile w mniemaniu Stefani Greg był całkowicie czysty i stał poza wszelkimi podejrzeniami, o tyle nie mogła być ani trochę pewna swojej przyjaciółki Jill.

Ścisłej mówiąc — Jill była dla Stefani kimś znacznie więcej i zarazem mniej niż tylko zwykłą przyjaciółką. Obie urodziły się w tym samym roku, miesiącu, a nawet tygodniu. Były córkami najbliższych sąsiadów, co w Australii znaczy więcej niż wiele. Miały też bardzo podobne usposobienia, a nawet — o dziwo — kolor włosów i po trosze zbliżone do siebie rysy twarzy. Różniły je oczy — niebieskie u Stefani, czarne u Jill. Różnił także stan majątkowy rodziców, wynikający już to z zaradności jednych i nieporadności drugich, już ze splotu różnych okoliczności, które Greylów doprowadziły do zamożnego dobrobytu, Nazarów zaś — na pogruncie nędzy.

Od najwcześniejszych lat dziewczynki wychowywały się razem, ale jedna trochę jakby w cieniu drugiej. Pozycja rodziców Stefani, cenionych, a nawet podziwianych przez lokalne społeczeństwo, siłą rzeczy dawała jej moralną przewagę nad Jill, której rodzicom nie powiodło się w życiu. I trzeba powiedzieć, że mała Stefca potrafiła wykorzystać to z brutalną bezwzględnością, w czym nie można doszukiwać się jakichś złych cech jej charakteru, bowiem dzieci zawsze są szczere, a więc najczęściej bezwzględnie i brutalne.

Nieco później, w miarę upływu czasu, ich wzajemne stosunki zaczęły ukiadać się inaczej, jednakże Bóg jeden wiedział, że dla Jill było to jeszcze gorsze. Zniknęła dziecięca pycha, panią Stefania okazywała przyjaciółce pobłażliwe zrozumienie, zabarwione uczuciem litości, zaś panna Stefania, osoba w pełni kulturalna i taktowna, nie pozwalała już sobie na najmniejszą nawet aluzję co do pozycji Jill, która w tym czasie, po śmierci własnych rodziców, znajdowała się praktycznie na utrzymaniu rodziny Greylów. I tego właśnie Jill nie mogła znieść.

Na początku nie była to jeszcze nienawiść; raczej niechęć zrodzona z poczucia krzywdy, nie zasłużonej przecież i dlatego szczególnie dotkliwej. Od niej wszakże już tylko krok do nienawiści, której granice w równym stopniu wyznacza charakter człowieka, jak i okoliczności, w jakich się on znajduje. Liczne upokorzenia, jakie musiała znosić od najmłodszych lat, uformowały charakter Jill w szczególny sposób: twarda i nieustępliwa racjonalistka, była jednocześnie osobą niepróżnowałą psychicznie, egocentryczną mitomanką, z lubością piastującą w duszy zadrę, zarówno te prawdziwe, jak i całkowicie urojone. Nic więc dziwnego, że delikatność i takt Stefani z czasem zaczęła brać za grę wyjątkowo perfidną i — niejako w samoobronie — odpłacała się jej intrygami.

— A jednak musisz mnie wysłuchać. Oczywiście, zrobisz, co zechcesz, czułbym się jednak nie w porządku wobec ciebie, gdybym ci tego nie powiedział. Zrozum, Stefanie, że twoje sprawy łózkowe nic mnie nie obchodzą. Jesteś kobietą dojrzałą, w dodatku wdową, i masz prawo dobierać sobie partnerów według własnego upodobania. Powiem nawet więcej: dziwiłbym się, gdybyś miała żyć w celibacie. W twoim wieku...

Stefania niecierpliwie potrząsnęła głową. Nienawidziła tego: „w twoim wieku”. Jej wiek był wyłącznie jej sprawą i nikogo więcej. Kobieta po trzydziestce często zaczyna tracić wiarę nie tylko we



własną kobiecość. Kiedy rano spogląda w lustro i widzi pierwsze zmarszczki pod nabrzmiałymi od snu powiekami, często zaczyna wątpić w sens istnienia. I cóż w tym dziwnego? Czy można spokojnie zaakceptować starzenie się własnego ciała, powolny, ale systematyczny rozkład tego, co jest w życiu bodaj najcenniejsze? Jeśli zatem głównym sprawcą tej destrukcji jest czas, przypominanie go kobiecie, łączenie owej szalenie konkretnej abstrakcji z jej życiem, staje się co najmniej nietaktem.

— W twoim wieku, Stefanie, seks jest równie ważną sprawą, jak woda i powietrze — ciągnął Nowledge, nie zwracając uwagi na reak-



Początek kariery tego zespołu przypomina jako żywo początki grupy „Boney M.”: najpierw powstało nagranie, a potem — zespół. Latem 1984 roku — z inicjatywy znanego warszawskiego realizatora dźwięku — zebrało się trzech młodych ludzi, którzy chcieli śpiewać piosenki lekkie, łatwe i przyjemne. Byli to: Marek Kaczmarek, Grzegorz Wawrzyszak i perkusista, Tadeusz Łyskawa. W tym właśnie składzie nagrali pierwsze piosenki — „W 40 dni dookoła świata” i „Ordynarny faul”. Obie zrobiły trochę zamieszania, zwłaszcza w „Telewizyjnych przebojach Dwójki”, który to program lansował utwór po kilka razy dziennie. Właśnie ta łatwość dotarcia do szerokiego kręgu odbiorców i — co tu dużo mówić — wielu dobrych znajomych, z których ten znał tego, a tamten tego, sprawiły, iż tak dobrze ustawiony zespół postanowił dalej nagrywać i robić karierę.

Wykorzystując dobrą passę wokół kapeli — nagrano natychmiast „Kamikadze wróc” i kilka innych (koszmarnych) rzeczy, nazywanych od tej pory „przebojami”. W tym też czasie zespół powiększył się o kolejne dwie osoby, grające na instrumentach klawiszowych. Wiele godzin musieli spędzić młodzi ludzie nad uzyskaniem odpowiedniego brzmienia i chyba nad tym, by nauczyć się czytać m.in. nuty.

W tym czasie szła na „Papa Dance” zataczał coraz to większe kręgi, przede wszystkim wśród uczniów klas trzecich, czwartych i piątych szkół podstawowych. Łatwe melodie, banalne teksty — to wszystko wpadało do ucha i zapraszało do tańca. Piosenki „Papa Dance” cieszyły się głównie wielką popularnością w dyskotekach i w restauracjach nie najwyższych kategorii.

Rok 1985 był dla grupy rokiem najlepszym — członkowie zespołu otrzymywali tysiące listów, powstawały kolejne fan-cluby, ale w muzyce tych młodych ludzi nic się nie zmieniło; jak było łupu-cupu, tak zostało. Wydawać by się mogło, że po pierwszych nagraniach chłopcy ustabilizują się, zaczną o coś w tej muzyce chodzić, pojawiają się sensowniejsze teksty. Niestety! Występ

na opolskim Festiwalu Piosenki do-
wiódł tego, że grupa może istnieć
tylko w studiu i tylko wtedy, gdy
realizatorem jest sam szef zespołu,
Sławomir Wesołowski.

Jesienią ubiegłego roku w ze-
spole doszło do nieporozumień i prze-

Dziś, z perspektywy czasu i przy
znajomości kulis sprawy, wielu z
fanów „Papa Dance” nawet na ze-
spół by nie spojrzelo. Ot, chłopakom
zakreśliło się trochę w głowach od
nadmiaru sławy, pieniędzy i dziew-
czyn, które zwykły oblegać autokar
z członkami zespołu podczas mizer-

ćwiczył na strychu chwytów gitaro-
wych; mieli śpiewać, brzdąkać na e-
lektronicznych zabawkach i fikać
nogami na scenie. Reszta robiła za
nich inni, bo forsa jest przecież
forsa, a o to nawet w polskim
show-businessie chodzi.

Po owych przetarasowaniach, ko-
lejnych próbach powrotu, wiązania
się z innymi sponsorami, mamy w
Polsce dwa zespoły pod nazwą „Pa-
pa Dance” — jeden oficjalny, kie-
rowany przez panów Sławomira We-
solowskiego i Mariusza Zabrodzkie-
go, drugi jakby podziemny, zwią-
zany z ludźmi kręcącymi się wokół
Teatru STU. Oficjalny duet „Papa
Dance” stanowią dziś Kostek i Pa-
wel, lecz jest to wyłącznie skład
sesyjny. Obsadę koncertową planu-
je się poszerzyć o jeszcze trzech
muzyków akompaniujących. Do tej
pory duet zrealizował kilka piose-
nek, w tym dwie na zamówienie
pierwszego programu Telewizji. Są
to kompozycje Mieczysława Świącie-
kiego: „Jedziemy autostopem” oraz
„Był taki ktoś” — przeboje sprzed
lat. Trzeci utwór to znana piosenka
z list przebojów. „Najstary”, który
uznać chyba trzeba za największy z
dotychczasowych przebojów grupy.

W najbliższym czasie „Papa Dan-
ce” (oficjalny skład) przygotuje się
do wydania singla w Republice Fe-
deralnej Niemiec. Jego zapowiedzią
jest nadawanie od czasu do czasu
w zachodniemieckiej telewizji
wideodysku — ponoć bardzo udane-
go. Chłopcy kończą też nowy album,
na którym znajdzie się niespodzian-
ka dla skomputeryzowanych fanów.
Płyta powinna się ukazać jesienią
tego roku.

Natomiast „Papa Dance” w skła-
dzie „podziemi” koncertuje, zbija
forse, ma swoich wielbicieli i fa-
nów. Płyty nie przygotowuje, wi-
deodysków nie kręci, ale ma się
dobrze.

I taka to jest historia zespołu
„Papa Dance” — bożyszcza mała-
tów. Ponieważ nie jestem za podzia-
łami, wielbicielom zespołu dedykuję
fotografię pierwszego składu kapeli.

TAŃCZĄCY



OJCIEC

pychanek personalnych. W gazetach
ukazały się jakieś dziwne oświad-
czenia, że „Papa Dance” odcina się
od drugiego „Papa Dance”. Potem
w wywiadach dyskretnie przemycano
informację, że zespół rozpadł się,
ale w sumie to nie, bo zostało
dwóch, którzy robią taką karierę,
jakiej nie zrobił nawet Michael
Jackson.

nych występów. Nie było czasu na
pracę, próby, ćwiczenia głosu i
przede wszystkim — na naukę, był
za to na prywatki, „zadymy” i in-
ne, modne teraz wśród małałotów
imprezy. Grupa musiała się rozle-
cieć, bo nie jej, poza szmałem, nie
wiązało. Zaden z jej członków nie
walczył przecież o sprzęt, nie stru-
gał w piwnicy instrumentu, nie

cję żony przyjaciela. — Chodzi jednak o to, z kim się go uprawia
i jakie to może mieć konsekwencje.

— Dlatego kluczysz, Jack? — zapytała Stefania z lodowatą uprzej-
mością. — Czego ty chcesz od Grega? Czego wy wszyscy chcecie?
Ze jest młodszy ode mnie i nie tak bogaty, jak ja?

— Nie o to chodzi — stary adwokat sięgnął ręką do teczek, którą
trzymał dotąd na kolanach. — Mam tu pewien dokument, z którym
powinnaś się zapoznać, zanim cokolwiek postanowisz.

Oczy Stefani Harper zrobiły się okragłe i złe: — Czyżbyś przy-
packiem grzebał w przeszłości Grega? Bez mojego pozwolenia?

— Jego przeszłość nic mnie nie obchodzi, choć, naturalnie, i na
tej podstawie można wyciągnąć pewne wnioski. Ten dokument mówi
o tym, co dzieje się teraz.

— Daj mi go! — Stefania wyciągnęła rękę, a kiedy Nowledge podał
jej kopertę, na której kątem oka dostrzegła firmowy nadruk biura
detektywistycznego Slima Salingera, wyciągnęła drugą i zażądała: —
proszę, podaj mi zapalki!

Adwokat pokręcił głową: — Jeśli nie masz odwagi spojrzeć praw-
dzie w oczy, spal to sama. Ja nie będę ci w tym pomagał.

Później, kiedy w popielnicy dopalały się resztki podartej na strzę-
py koperty z kilkoma kartkami wewnątrz, Stefania powiedziała: —
Jack, gdybyś nie był przyjacielem mego męża, a wcześniej jeszcze
ojca, wyrzuciłabym cię za drzwi i raz na zawsze zabroniła wstępu
do biura. Zajmujesz się moimi finansami i tylko one powinny cię
obchodzić, nie poza tym. Nikomu nie pozwolę grzebać w moim pry-
watnym życiu ani, tym bardziej, w życiu Grega. Czy zrozumiałeś?

Stary adwokat ciężko wstał z fotela i wolno ruszył w stronę
drzwi. — Jemu nie chodzi o ciebie, tylko o twoje pieniądze — po-
wiedział sięgając ręką do klamki. — On cię zdradza. I to nie kiedyś
tam, ale teraz, i to nie z kimś tam, ale z Jill.

Mięgło może z dziesięć minut, zanim po wyjściu Nowledge'a Ste-
fania jako tako doszła do siebie. Najpierw poraziła ją absurdalność
słów starego przyjaciela, a później przyszły refleksje. Ciągłe oszołom-
iona, starała się jednak uporządkować swoje myśli.

No więc tak: o Gregu wiedziała wszystko lub prawie wszystko, i
to nie tylko ani nie przede wszystkim z jego własnych ust. Jednak
to, co sam o sobie opowiadał, zgadzało się dokładnie z licznymi re-
lucjami, zdobywanymi przez nią z różnych źródeł. W ten sposób
poznała nazwiska wszystkich kochanek Grega, a także —
z najdrobniejszymi szczegółami — historie licznych i obfitujących w
pikantne momenty eskapad młodego playboya, jakim niewątpliwie
był, zanim, oczywiście, ona go poznała. Gdyby w tym czasie, kiedy
zaczęli już być z sobą, Greg próbował kłamać lub przynajmniej
upiększać nie zawsze najładniejsze wydarzenia, z pewnością ich
wzajemne stosunki ułożyłyby się inaczej. Ale przecież zawsze był
z nią szczery, czasem może nawet do przesady. Stefania, zazdrosna
już wtedy o Grega, wolała nie znać wszystkiego aż tak dokładnie.
Tak czy owak — najważniejsze w tym wszystkim było rodzaje się
w niej przekonanie, że kto odsłania swoją duszę do tego stopnia,
ten z pewnością nie może być draniem.

Niemal od pierwszych chwil znajomości, zanim jeszcze padły z
ich ust wzajemne wyznania, dużo rozmawiali z sobą o potrzebie
bezwzględnej uczciwości w stosunkach między kobietą i mężczyzną.
Ścisłej rzecz biorąc: mówiła przede wszystkim Stefania, Greg na-
tomiał był jej uczniem i wyznawcą niemal doskonałym. Patrzył
tylko na nią i kiwał głową; w takich chwilach jego ładna twarz
przybierała wyraz skupionej uwagi, refleksyjnego zamyślenia, a w
duszy Stefani narastała tkliwa czułość, uczucie całkowicie jej do-
tąd nie znane. Miała oto przed sobą chłopca, który na jej oczach
i pod jej wpływem wyraźnie zmieniał się, dorósł, odnajdywał w
sobie pierwiastki szlachetne, zamulone wcześniej sztucznie narzu-
conym mu przez otoczenie trybem życia. Czy taki człowiek nie za-
sługiwał na jej miłość?

Nie znaczy to jeszcze wcale, że uczucie bez reszty zaślepiło Ste-
fanię. W ciągu pierwszych czterech miesięcy ich znajomości, kie-
dy coraz częściej zaczynała myśleć o Gregu w kategoriach szers-
szych od łóżka, dwukrotnie wystawiła go na próbę. Za każdym
razem robiła to niejako wbrew samej sobie, jednak tak była pew-
na Grega, że właściwie spodziewała się jeszcze tylko jednego po-
twierdzenia, jeszcze jednej własnej zgody na dawno już, choć tyl-
ko podświadomie, powzięte postanowienie. Bo Stefania postanowiła,
że ten chłopiec będzie drugim — i zarazem ostatnim już — w jej
życiu mężem.

Owe dwie próby charakteru i natury Grega polegały na stworze-
niu mu takich warunków, w których mógłby ją bezpiecznie zdradzić,
mając, rzecz jasna, nie tylko gwarantowaną dyskrecję, ale też sto-
sowne powody. Za pierwszym razem wynajęła panią, prowadzą-
cą w tym celu przez Stefanię aż z Europy, zakochała się w te-
nisistce i gotowa była oddać mu wszystko za nic. Greg w tym
czasie grał coraz słabiej, właściwie nie grał już wcale, toteż żył
wyłącznie z jakichś skromnych resztek — poczynionych kiedyś przy-
padkowo — oszczędności. Nie przyjął jednak od panny ani miłości,
ani proponowanej mu przez nią bezterminowej pożyczki w kwocie
pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Za drugim razem przyjaciółka Ste-
fani, odpowiednio — rzecz jasna — nastawiona, zaprosiła ją z Gre-
giem na weekend do swojej wiejskiej posiadłości. Stefania tak po-
kierowała sprawą, że Greg pojechał sam i przez trzy dni przeby-
wał w towarzystwie kilku damulek o nader luźnych obyczajach,
wśród których znajdowała się również agentka biura detektywis-
tycznego. Po przyjeździe złożyła ona szczegółową relację z każdego
niemal kroku jednego tam mężczyzny. Wedle jej słów, Greg zachę-
wał się jak światobliwy eremita, którego nie są w stanie uwieść
żadne pokusy cielesne. Jakież to bowiem normalny mężczyzna bę-
dzie spokojnie czytał gazetę w obecności nagich kobiet, baraszku-
jących w przezroczystej powietrze wodzie basenu? Jakież
zamknął się na noc w pokoju i nie otworzył drzwi mimo dyskre-
tnych, lecz wystarczająco natręczywych łomotów?

Kiedy wspólnie ustalili datę ślubu, Stefania powiedziała Gregowi
o próbach, na jakie był wystawiony. Był tenisista, który po za-
przestaniu treningów zaczął przybierać na wadze, uśmiechnął się:

WRZĄTEK W TEMPERATURZE ZERO



Gabriel Daniel Fahrenheit, gdańszczanin z pochodzenia, pierwszy zastosował rtęć jako ciało termometryczne. Największą jednak popularność — ze względu na swoją przejrzystość — zyskała sobie stustopniowa skala termometryczna, przedstawiona w 1742 r. przez Andersa Celsjusza, szwedzkiego fizyka i astronoma. W skali tej za

punkt odniesienia przyjęto temperaturę zamarzania i wrzenia wody. Różnica pomiędzy tymi wielkościami została podzielona na sto stopni. Nie każdy jednak wie, że Celsjusz oznaczył wówczas punkt wrzenia wody jako zero, zaś punkt topnienia lodu — jako sto stopni. Dopiero po jego śmierci skala Celsjusza została niejako odwrócona.



rendez — vous z pomidorem

Nowoczesnymi metodami uprawy pomidorów zadziwia osłabionego świat Harry Pennewell z amerykańskiego stanu Nebraska. Pomidory podlewane specjalnie przygotowywanym płynem osiągały trzykrotnie większe rozmiary niż zraszane zwykłą wodą. Pennewell do wody dodawał pigułki antykoncepcyjne! Kolejnym etapem w badaniach będzie odpowiedź na pytanie: czy pomidory zachowały właściwości antykoncepcyjne. Kandydat do eksperymentu na razie brak.

HALO TU PIWNICA!

Telefony w sypialni, łazience, kuchni, garażu a nawet piwnicy zainstalował sobie pewien mieszkaniec Dortmundu (RFN). Jego pasją były rozmowy telefoniczne, za które nie zapłacił ani jednej marki przez kilka lat; podłączył się bowiem do sieci pocztowej i wydzwaniał na jej koszt.

NIE DRAŻNIĆ SŁONIA

Pewien Anglik odwiedził brytyjski park-safari w Longleat i — mimo ostrzeżeń — wysiadł z samochodu, aby nakarmić słonia. Porcja, jaką miał przy sobie, była jednak zbyt mała. Słoń — nie zaspokoiwszy głodu — wpadł w furję i zdemolował karoserię nowego samochodu. Miłośnika zwierząt uratowali strażnicy parku.

MRÓWCZE ZAPASY

Od lat zastanawiano się, dlaczego mrówki robią spore zapasy żywności na zimę. Wiadomo, że w tym okresie zapadają w półsen, redukując do niezbędnego minimum żywotne funkcje organizmu. Wszystkie mrówki żyjące w klimacie umiarkowanym na obu półkuliach nie przyjmują żadnego pożywienia od jesieni do wiosny. Zdaniem naukowców amerykańskich, którzy wiele lat poświęcili tej kwestii, zapasy żywności gromadzone jesienią w mrowisku pozostają nienaruszone do wiosny. Są to jednak rezerwy, które mogą się okazać nieocenione w sytuacjach wyjątkowych. Wiosną np. mrowisko może otoczyć woda lub (w umiarkowanych strefach USA) mogą je opłesć zdradliwą siecią pająki, wówczas mrówki naruszają rezerwy pożywienia. Mają zapewniony byt, a pająki muszą szukać żeru w innym miejscu. Oblężenie się kończy.

OSZCZEP NA TALERZU

W Chinach jest zaledwie kilka restauracji, w których używa się sztućców. Chińczykom, którzy pałeczki znają od 3500 lat, widelce i nóż wydają się barbarzyńskim wynalazkiem. Nazywają je mieczem i oszczepem. Krajaniem mięsa powinien zajmować się kucharz — twierdzą.

CZYSTY INTERES

Posel do Izby Gmin, Gerald Howarth, zaprosił na przyjęcie 32 osoby. Ale chyba tylko ze względu na mało wystawne menu — porcja truskawek i herbata — nikt się nie pojawił. Z każdej jednak sytuacji jest wyjście. Posel zaprosił na ucztę grupę turystów oczekujących na wpuszczenie do ga-

lerii dla publiczności w Izbie Gmin. Przyjęcie nie było darmowe. Zjedzenie porcji truskawek w towarzystwie posła do parlamentu kosztowało 5 funtów. Wiele osób skorzystało z tej atrakcji. Tak więc koszty zwróciły się posłowi z nawiązką.

PRZYCISKASZ GUZIKI I...

„Włączasz „czarną skrzynkę”, czyli odpowiednio zaprogramowany mikrokomputer, który podłącza się do telewizora, a na ekranie można bez trudu zobaczyć, co i jak działa w twoim gospodarstwie domowym. Człowiek — posługując się kodem — może zaprogramować działanie sprzętu grzewczego, urządzeń wentylacyjnych, zorientować się, jakie odbiorniki energii są włączone i jak funkcjonują. Zaprogramowane sygnały są przesyłane wzdłuż normalnej sieci elektrycznej, zainstalowanej w każdym domu do odbiorników energii.

Inne podejście do programu automatyzacji mieszkania demonstrują Japończycy. Ich system, oznaczony skrótem ISR, nie wykorzystuje standardowej elektrycznej instalacji domowej, lecz oddzielną sieć, transmitującą sygnały cyfrowe, wideo i audio. Otóż rano, gdy obudzony przez zegar człowiek wyłączy sygnał budzika — uruchamia tym samym działanie całego systemu. Automatycznie włączają się urządzenia przygotowujące poranny posiłek, wodę do mycia, a nawet telewizor czy radio z codziennymi wiadomościami. ISR czuwa także nad bezpieczeństwem: mierzy stężenie gazu w powietrzu, przestrzegając przed jego ułatnianiem się, rejestruje temperaturę, czym zapobiega powstaniu pożaru itd. System działa również podczas nieobecności ludzi w domu i gdy zauważy niebezpieczeństwo — zawiadomi o tym telefonicznie służby miejskie i straż pożarną. Odpowiednie czujniki wykrywać mogą także obecność złodziei lub poinformować opiekę społeczną, że np. w domu zamieszkiwanym przez starszą, samotną osobę nie jest zauważalny żaden ruch.



SWAWOLNIK

Prowadząca samochód kobieta zawadziła o krawężnik, potrąciła stojący samochód, skończyła drzewko i zatrzymała się na płocie, który rozwalila.

— Proszę o prawo jazdy — mówi milicjant.

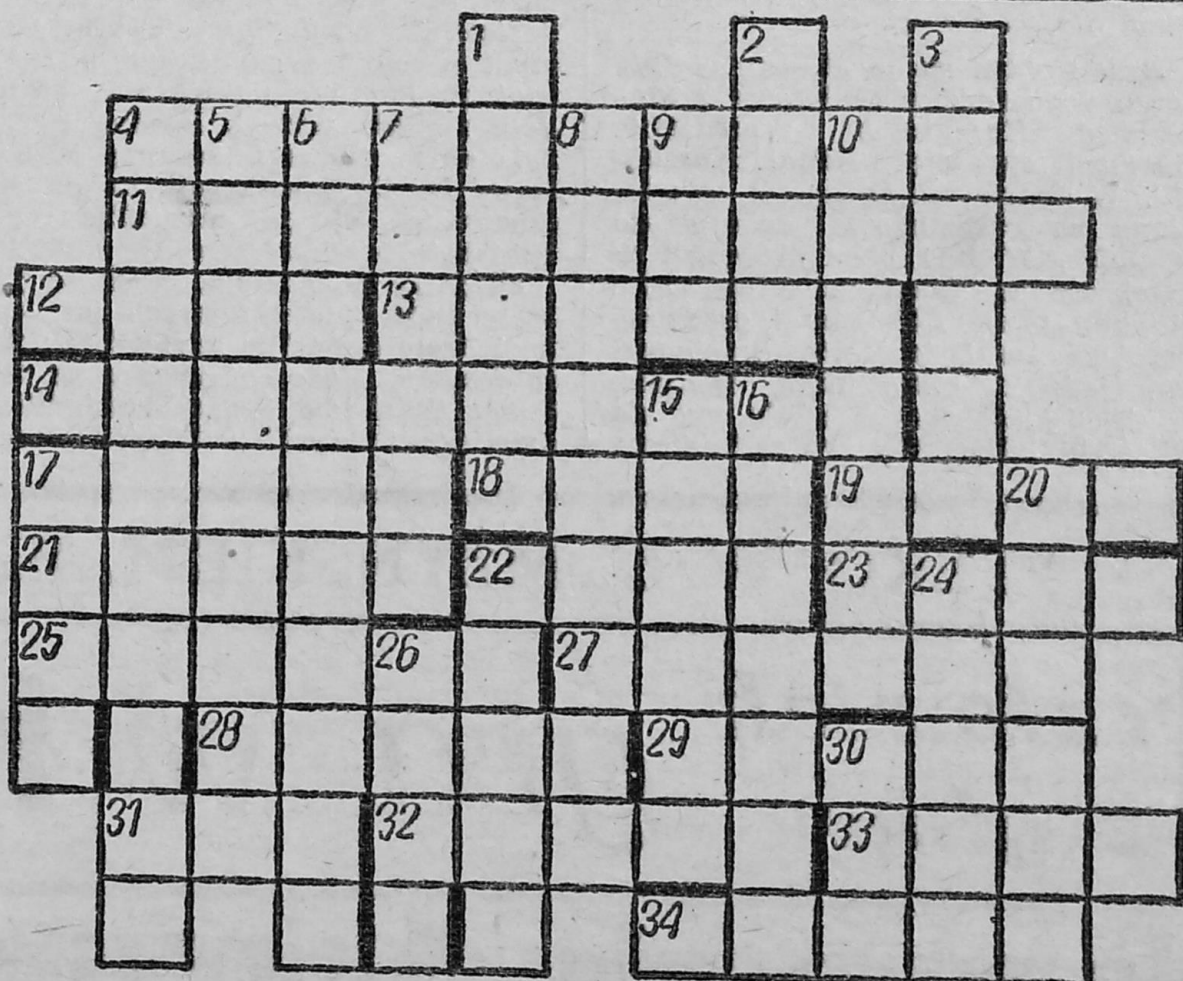
— Proszę pana, niech pan tylko logicznie pomyśli: któż by mi dał prawo jazdy?

TANIE DANIE

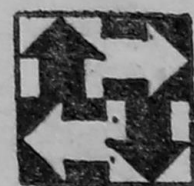
ogórki nadziewane mięsem

Produkty: 4 duże ogórki, 25 dkg mielonego mięsa, czerstwa bułka, 1/3 szklanki mleka, koperk, natę pietruszki, 2 łyżki margaryny, łyżeczka maki, pół szklanki śmietany, sól, pieprz.

Bułkę namoczyć w mleku, dodać do zmielonego mięsa, doprawić solą i pieprzem, wyspać posiekaną natę pietruszki, wyrobić. Ogórki obrać, przekroić wzdłuż na połowę, wydrążyć łyżeczką nasioną. Masę mięsną uformować w walczki, włożyć w zagłębienia ogórków. Ułożyć połówki ogórków w płaskim rondlu na stopionym tłuszczu, podać kilkoma łyżkami wody, ugotować (ok. 25 min.). Rozmieszać śmietanę z makią, zalać ogórki i jeszcze kilka minut pogotować. Podać obficie posypane koperkiem.



POZIOMO: 4) odchylenie, 11) skazany na plekło, 12) żywica rodem z Chin, 13) miasto i port w Grecji na Peloponezie, 14) wydawanie owoców, 17) wschodnioazjatycki drapieżnik z rodziny psów, 18) odmiana kwarcu, 19) niedźwiedzia kończyna, 21) zespół Marka Grechuty, 22) indyjskie bóstwo Księżycy, 23) wigilijna ryba, 25) trunek, 27) potrawa mięsna, 28) pismo wydawane przez Lenina, 29) okrzyk wyrażający życzenie zdrowia, pomyślności, 31) komin wulkaniczny, 32) narzędzie kuchenne, 33) znak, wróżba, przepowiednia, 34) pożywienie dla śpiewaka w klatce. PIONOWO: 1) pospolity chwast polny, 2) zmora Sytyliżyczków, 3) z wierszami, poematami, 4) słoneczna pozostałość na ciebie, 5) osiągnięcie, sukces, 6) punkt widłozof grecki, 9) produkt mleczarski, 10) znane kąpielisko na wyspie Wolin, 15) nakłonienie, 16) rodzaj pisma drukarskiego, 17) nie sen, 20) słynny wiedeński park, 22) krawędź, brzeg, 24) miasto w Etiopii, 26) urzędowe dokumenty, 30) jednostka monetarna KRLD, (HCL) Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe. Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z numeru 29 książki wylosowali: STANISŁAW KOSAKOWSKI (Rakówka), ELŻBIETA ROSSAK (Łomża) i JOANNA WOLEJKO (Olecko).



WIEŚCI GRODZKIE



Przed miesiącem mieszkańcy zostali zbulwersowani przypadkiem kradzieży w Miejscowym Urzędzie Poczto-Telekomunikacyjnym. Gdzie indziej złodzieje

kradną paczki i pieniądze przesyłane w listach; tu trzem dziewczętom spodobały się karty pocztowe. Przywłaszczyły sobie 30 pocztówek ze zdjęciami kwiatów.

— Po tym fackie głupio było wyjść na ulicę — mówi naczelnika Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego. — Ludzie zrobili z tego faktu aferę. „Gazeta Współczesna” podała, że łupem padły książeczki. Naprawdę chodziło tylko o te kar-

WYSOKIE
MAZOWIECKIE

ty pocztowe. Dziewczyny pocztówkami wykleiły ściany w pokoju na stacji. Przystępstwo wykryli pracownicy poczty. Nie było problemu z dowodami: wisiały na ścianie. Sprawa została przekazana prokuratorowi, ale myślę, że dziewczęta poniosły już karę: przesiedziały 24 godziny w areszcie i zostały z poczty dyscyplinarnie zwolnione. W czasie 25-letniej pracy w Urzędzie pierwszy raz zdarzył mi się taki przypadek. Jednak mam obawy, czy nie będą się powtarzały. Brakuje chętnych do pracy na poczcie. Ostatnio zgłosiła się młoda osoba ze średnim wykształceniem, która słowo „Józef” pisze przez „u” otwarto.



Niemal dziesięć lat trwa adaptacja budynku dla Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego. Mężczyśna interesanci w ciastkach pomieszczeniach, a głównie pracownicy pocztu.

ROMUALD GOROLEWICZ, zastępca dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Poczty w Łomży: — Właśnie wybieramy się do Ciechanowca, aby zlustrować sytuację na miejscu i przyspieszyć prace adaptacyjne. Remont budynku trwa długo. Powodem opóźnień są błędy projektowe. Projektant z naszego biura branżowego nie przewidział odpowiedniej wytrzymałości stropów, które miały udźwignąć ciężar nowej centrali telefonicznej zaplanowanej na piętrze. Byliśmy zmuszeni odstąpić od tego pomysłu i dla nowoczesnej centrali telefonicznej w Ciechanowcu zbudować dodatkowy pawilon. Do tego czasu funkcjonowała będzie stara, dużo lżejsza centrala. Zupełnie niedawno

CIECHANOWIEC

wyszła na jaw sprawa izolacji poziomej budynku, czyli ochrony przed wilgocią. Według wstępnych obliczeń dodatkowe prace kosztowałyby około 8 milionów złotych. Chcemy jednak z tej kwoty trochę zaoszczędzić. Np. według pierwotnych planów, kabel zasilający urządzenie poczty miał być doprowadzony przez miasto. Trzeba by kopać rowy, niszczyć chodniki, ulice. Zmieniliśmy projekt. Podłączymy go do innej trafoostacji i zawiesimy na słupach. Powinno to przynieść oszczędności około 4 milionów.

Ostatnia przerwa na budowie wynikała z nieporozumień z wykonawcą ze Spółdzielni Rzemieślniczej w Wysokim Mazowieckim. Dotyczyła ona wysokości stawek wynagrodzeń. Doszliśmy do porozumienia. Potrzebny będzie tylko aneks do umowy. Jestem optymistą, więc do nowego urzędu zapraszam interesantów już 1 stycznia 1987 roku.



Znane są narzekania rolników na ceny produktów rolnych, zwłaszcza mleka. Jak oceniają ostatnie podwyżki cen mleka? Czy epidemia białaczki, która ostatnio

atakowała stada krów, poczyniła spustoszenia w oborach?

ANTONI JURSKI, wiceprez ds. skupu w Kuregowie Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie: — Na naszym terenie nie wystąpiły przypadki zachorowań na białaczkę. A co do cen mleka — rolnicy nie są jeszcze z nich zadowoleni. Na ostatnim posiedzeniu Rady Nadzorczej OSM był w tej sprawie wniosek jeden: cena mleka w klasie podstawowej powinna rekompensować nakłady ponoszone na jego produkcję. W rzeczywistości jest tak, że dopiero cena mleka dostarczanego w pierwszej klasie przynosi zwrót kosztów. Rolnicy twierdzą, że trze-

KOLNO

ba premiować mleko w pierwszej drugiej klasie. Ja wiem, że powinno być kupowane tylko w najwyższych klasach, ale wówczas musielibyśmy zrezygnować z dostawców posiadających dwie krowy, którzy nie poświęcają zbyt wiele czasu higienie obór i zwierząt.

Czy Spółdzielnia Mleczarska robi wszystko, aby mleko było najwyższej jakości? Takie postępowanie leży w naszym interesie. Przerabiamy po 260 000 litrów dziennie. Jesteśmy trzecim producentem serów twardych w kraju. Był problem z konwiami. Mleczarnia dostarczała ich kilka tysięcy. Wśród chętnych rozprowadziliśmy setkę schłodzonek. Ostatnio województwo otrzymało ponad 600 dojarek z Czechosłowacji. Zaspokoimy więc nadzieje większości oczekujących na te urządzenia. Wysiłki te przyniosą efekty, jeśli rolnicy będą przekonani, że interes się opłaca.



Pogoda bez opadów to raj dla czasowiczów, ale sierwowka dla strażaków. Najwięcej pożarów wybuchło na wsiach. Działają tam ochotnicze straże pożarne, ale bywa i tak, że pożary wybuchają także u członków OSP.

Major p.o. ROMAN KALISZTA, komendant BSP w Zambrów: — Mielimy ostatnio kontrolę. Nasi pracownicy wyegzekwowali mandaty od osób nie przestrzegających przepisów przeciwpożarowych na sumę ponad 6000 złotych. Najwięcej zastrzeżeń wzbudza stan bezpieczeństwa w gminie Rutki i w okolicach Zambrów. W zakładach pracy jest też różnie. Głównie za-

ZAMBRÓW

leży to od wieku zakładu. Wyekspluatowane urządzenia mogą szybko być powodem pożaru. Najgorzej jest na wsiach. Były czasy, kiedy rzeczywiście bezpieczeństwo przeciwpożarowe u członków OSP przy kontrolach traktowano z przymrużeniem oka. Akcja „Posesja” wyeliminowała te przypadki.

Byłbym nie w porządku, gdybym nie wspominał o skutecznej pomocy w gaszeniu pożarów strażaków z OSP. Oni jadą nie tylko na wezwanie, ale zawsze wówczas, kiedy dostrzegą dym. Pożary wybuchają nie tylko w związku ze złym funkcjonowaniem elektryczności. Nadal aktualne jest hasło: „Zapalki w ręku dziecka to pożar”. Ostatnio mieliśmy dwa przypadki spowodowania pożaru przez dzieci.

kontakty
kontaktów

W 1945 roku zaginął mój brat, który wówczas przebywał w Łomży i pracował w urzędzie repatriacyjnym w tym mieście pod nazwiskiem Stefan Świeciecki.

Brat urodził się w Mławie w 1911 roku. Jego rodzice to Wiktor i Stanisława Kaszubscy; prawdziwie nazywał się więc Adam Kaszubski. W czasie wojny został wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec. W 1941 roku próbował uciec, ale w czasie ucieczki został złapany przez Niemców i osadzony w obozie w Działdowie. Przebywał tam jednak tylko kilka tygodni, gdyż w jakiś sposób udało mu się zbiec. W kilka miesięcy później na-

pisal do nas do Mławy, że jest w Łomży, że ożenił się i pracuje jako kominiarz.

Po wyzwoleniu zaczął pracować w urzędzie repatriacyjnym. Był zdolny i zawsze oddany sprawie robotniczej, gdyż wywodził się z proletariackiej rodziny. Służył w wojsku, brał udział w wojnie w 1939 roku. W domu był najstarszy, więc gdy zmarł ojciec pomagał matce wychowywać czworo młodszych dzieci.

Gdy przyszło wyzwolenie, napisał do nas, że dostaje przeniesienie do Olsztyna. Ale w kilka dni później dostaliśmy wiadomość, że brat wyszedł rano do pracy i ślad po nim zaginął. Pomimo poszukiwań nie udało się go znaleźć. Kiedy jeszcze żyła nasza mama kilka razy jeździła do Łomży i usiłowała czegoś się dowiedzieć, ale jej wszystkie wysiłki były bezskuteczne.

Ja piszę z nadzieją, że może jeszcze ktoś żyje z tamtych lat, kto znał brata i mógłby udzielić jakichś informacji. Może coś wiedz na ten temat Stanisław Szyszkowski, Włodzimierz Sokorski i Marian Tom-

zik, którzy w tych latach pracowali w Łomży. Chciałabym choć wiedzieć, gdzie jest jego grób, bo myślę, że został zamordowany przez ludzi z band, które wtedy grasowały.

Wszystkich, którzy potrafią mi coś powiedzieć na temat zaginięcia brata, proszę o kontakt.

STEFANIA KALINOWSKA
ul. Traugutta 9/27
13-100 Nidzica

Od kilku dni jestem już w domu, ale jeszcze nie mogę zatrzeć w pamięci przygody, którą przeżyłam w Łomży. Otóż 28 czerwca kierowca miejskiej komunikacji stał się postrachem pasażerów. Całe zajęcie miało miejsce na końcowym przystanku linii nr 2 (przy „Fadomie”) o godzinie 19.50.

Byłam pasażerką tego autobusu. Siedziałam pośrodku wozu, więc kiedy autobus zatrzymał się na końcowym przystanku odrochowo spojrzałam na tyłe drzwi. Wówczas inna pasażerka spokojnie i

zwyczajnie powiedziała dwa słowa: „nie otwórz”. Sierowaliśmy się do przodu, a wtedy kierowca zaczął mówić podniesionym głosem: „nie wiesz smarkulo, któregoś się wysiadł? Chamko, naucz się!” Chciałam uspokoić kierowcę, ale nie reagował na mnie, tylko wyzywał i krzyczał dalej. Pasażerka zaczęła z nim dyskutować i przy kolejnej wymianie zdań kierowca obiecywał ją sprać. Ponieważ w pobliżu nie było nikogo, przeraził się i obie-

Wierzę, iż w wojewódzkiej Łomży był to odosobniony przypadek i że pracują tam też solidni i uprzejmi kierowcy, którzy godnie i sumiennie pracują.

CZYTELNICZKA Z KRAKOWA
(nazwisko do wiadomości redakcji)

OD REDAKCJI: dziękujemy Pani optymizm i wiare, gdyż właśnie nadeszły do redakcji podziękowania dla kierowcy linii nr 12, który 16 lipca (o godzinie 7.20) był tak miły, że zatrzymał się przed przystankiem i zabrał biegające doń dwie pasażerki.

TYLKO W ŁOMŻYNSKIM, BIAŁOSTOCKIM I SUWAŁSKIM

człowiek
z głową

gra w KONTAKTOWA

do wygrania:

- ☑ telewizory kolorowe
- ☑ lodówki
- ☑ zamrażarki
- ☑ meble
- ☑ samochody
- ☑ namioty
- ☑ maszyny do szycia
- ☑ pralki automatyczne
- ☑ roboty kuchenne
- ☑ rowery



CENA LOSU 30 zł

DO NABYCIA W KIOSKACH „RUCH”-u

KONTAKTY

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefan Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Krzysztof Dworniczak, Henryk Gata, Wiesław Janicki, Maria Kacyńska, Wiesław Kolowski, Jan Onieś, Gabriela Szczepańska, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Gabor Lőrinczy (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze), Redaktor graficzny — Stanisław Kędzielański, Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Stupka i Jolanta Pawluk, STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Bosta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Golebiowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam Jerzy Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

wieści gminne

TRZCIANNE. W ciągu bez mała 500-letniej historii Trzciannego powstaje tu pierwsze zorganizowane wysypisko śmieci. Urządzenie ich w innych wsiach byłoby łatwiejsze, gdyby inwestycje mogły być finansowane z budżetu gminy, ale przepisy każą na ten cel czerpać z funduszy wiejskich, na co godzą się nie wszystkie wsie. Powoli zmienia się mentalność ludzi i coraz mniej jest takich, którzy wyrzucają śmieci za płot lub do lasu. Swoją wartość mają też surowce wtórne.

● Posucha z cementem. Tym razem naczelnik musiał pójść z prośbą do rolników, gdy zabrakło cementu przy rozbudowie Urzędu Gminy. Oczywiście, udzielający pożyczki nie powstrzymali się od komentarzy.

● Niedawne opady opóźniły o kilka dni żniwa. SKR informuje o niecodziennym zjawisku: zamówień na usługi żniwne jest mniej niż wynika to z możliwości maszyn. Może być tak, że 6 kombajnów i 9 wiozących nie znajdzie pracy w gminie. Powodem tej sytuacji jest fakt, że rolnicy posiadają około 200 wiozących i przy sprzyjającej pogodzie tymi maszynami będą kosić, aby później wykorzystać słomę.

● Zastój w operacjach bankowych. Brakuje chętnych na kredyty. Powodem jest brak cementu, co wstrzymuje budownictwo inwentarskie. Natomiast na budowę domu o powierzchni przekraczającej 270 metrów kw. rolnicy nie otrzymują kredytu. Zmniejsza się też ilość wypłat bieżących, za to wzrastają oszczędności długoterminowe.

● Plotki o podwyżkach cen robią swoje. Bywają dni, że w sklepach brakuje cukru. Prawdą jest,

że mniejsze są dostawy. Według informacji prezesa GS-u — sklepowa zamawia 1000 kilogramów, a sklep z tego otrzymuje połowę.

SZEPİETOWO. Rolnicy kandydyscy i duńscy mają swoje aukcje hodowlane. Nie gorsi są też nasi rolnicy. Słynne aukcje bydła odbywają się w Szepietowie. Na ostatniej (15 lipca) sprzedano 29 jałówek do ZSRR; średnia ich cena wyniosła 150 000 złotych. Impreza ta opłacalna jest dla rolników, gdyż za te same sztuki od krajowych nabywców otrzymaliby o 20 000 złotych mniej. Następna aukcja bydła w Szepietowie zaplanowana została na 19 sierpnia. Natomiast hodowcy ogierów wybierają się we wrześniu na aukcję do Moniek.

WIZNA. Co roku, zwłaszcza w porze żniw, krytykowane jest zapatrzenie wiejskich sklepów. Niestety, krytyka niewiele pomaga. Oto przykład: 24 lipca w pawilonie handlowym w Wiznie tuż przed 13.00 można było dostać jedynie serwatki i — rozbebeszoną na krajalnicę — pasztetową. Przygotowanie szybkiego posiłku mają ułatwić kołbiec wiejskiej pulpety z grzybami w słoikach. Za to w dziale monopoliowym jest w czym wybierać: koniak gruziński, kilka gatunków wódki, szampan.

PRZYTUŁY. Bez większych awarii przebiegły pierwsze dni żniw w miejscowym oddziale jedwabieńskiego SKR. Mimo wysokich cen (godzina pracy kombajnu kosztuje 6800 złotych) po usługach ustawiają się kolejki, co oznacza, że rolnicy nie ufają wcześniej sporządzanym harmonogramom. Nie są zadowoleni też traktorzyści i kombajnści. Gmina Spółdzielnia nie zdołała na czas przygotować dostawy konserw, które otrzymują ludzie pracujący po kilkanaście godzin w polu.

07.31

TV

08.05

CZWARTEK

PROGRAM I

9.00 Teleferie: „Don Kiszot z Manczy” — serial hiszp. 9.50 „O Anicze, Hubercie i słomkowym kapeluszu”. 10.10 Film dla II zmiłny: „Mały pitaval wielkiego miasta”. 10.55 „Niezwykła” — program dokument. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Studio Lato”. 19.00 „Zajęcza noca”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Mały pitaval wielkiego miasta” — film CSRS. 21.15 „Interstudio”. 22.15 „Nadzieja” — film dokument.

PROGRAM II
17.00 „Czarodziej” — film ZSRR (2). 18.15 „Wakacje”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Kto to powiedział” — teleturniej. 19.30 Dziennik. 20.15 „Rozmaitości baletowe” — „Mandradora”. 20.45 „Variete, variete”. 21.30 „Co w piasku piszczy” — program rozrywkowy. 22.00 „Sekrety księżnej de Cadignan” — film franc.

PIĄTEK

PROGRAM I

9.00 Teleferie Najmłodszych oraz film „Urwisy z Doliny Młynów”. 10.10 Film dla II zmiłny: „Godzina W”. 16.55 „Mieszkać” — wszechświat budowlana. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Studio Lato”. 18.00 Studio Sport — Wyścig dookoła Polski. 19.00 „Zajęcza noca”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rzadowy”. 20.30 „Godzina W” — film TP. 21.50 „Zniwa 86”. 22.20 „Nadzieja” (2) — film dokument. 23.10 Program publicystyczny.

PROGRAM II
17.00 Swastyka i medycyna — filmy dokument. 18.10 „Wakacje...”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Czar czterech kółek” — program filmowy. 19.30 Dziennik. 20.00 „Warszawa tamtych dni” — program poetycki. 20.30 „Klejnoty kultury”. 21.00 „To jest moje życie” — program publicyst. 21.15 „Wywiady z nieobecnych”. 21.50 „Wiek marzeń” — serial franc. 22.20 „Na mnie możesz liczyć”.

SOBOTA

PROGRAM II

9.00 Kino Teleferie: „Domek na preri”. 9.45 Film dokumentalny. 10.40 „Stare, nowe, najnowe”. 12.10 „W świecie ciszy”. 12.40 „Sobota na dachach”. 13.00 „Za kierownicą”. 13.30 „Opowieści biblijne”. 14.00 „Zanim powstał kościół”. 13.50 „Królowie morza”. 14.00 „Wilgowie” — film dokument. 14.30 „Azymut” — magazyn wojoskowy. 15.05 Teatr TV: J. Radzicki — „Chryja”. 16.35 W rocznicę Powstania Warszawskiego. 17.20 Losowanie Dużego Lotka. 17.30 TV Klub Młodych: „Promocje”. 18.00 Studio Sport — I liga piłki nożnej. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamery wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Kandydat” — film USA. 21.45 „Czas”. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.45 „Nadzieja” (3). 23.35 Miss Polonia '86 — finał.

PROGRAM II
16.55 „Kurs pływania na desce”. 16.45 „Upa!” — komedia polska. 18.05 Jarmark Dominikański. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Na bezdrożach Amazonii” — film dokument. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Wielkie mecze” — Narty wodne. 21.05 Jarmark Dominikański. 21.45 „Czula jest noc” — serial ang. 22.40 „Z nieziemi na sobotę”.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Kino Teleferie: „Klucze do miasta” — film CSRS. 10.35 „SOS z gór, lasów i łąk” — film przyrodniczy. 11.30 „Dziwne małżeństwo” — film węg. 13.05 „Siedem anten”. 13.50 TV Koncert żywych. 14.35 „Kraj za miastem”. 15.05 „Stawy malickie” — film dokument. 15.35 Spotkanie z pisarzem — K. Bockowski. 16.00 „Lato w Studio 1”. 18.20 „Antena”. 19.00 Wietorynka — „Przygody Colargola”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Powrót do Edenu” — serial australijski. 20.50 „Pegaz”. 21.35 „Fidel i religia” — program publicyst. 22.05 Sportowa niedziela. 22.40 „Był taki ktoś” — M. Swiecki.

PROGRAM II
10.10 Film dla niesłyszących: „Powrót do Edenu”. 15.25 „Strażacka wierność” — program dokument. 16.00 „5-10-15” — wydanie wakacyjne. 16.45 „Jutro pontefikał” — magazyn. 17.15 Europejski Festiwal Muzyki. 18.15 „Wzdłuż Odry”. 18.45 Recital Marka Grechuty. 19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Program rozrywkowy. 21.30 „Kolumbowie” — serial TP. 22.25 „A słowa tańca jak im zagram” — rep.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Studio Lato”. 19.00 „Zajęcza noca”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: Letni Przegląd komedii. 22.00 „Zniwa 86”. 22.30 „Rozmowa na telefon”.
PROGRAM II
17.00 „Główna praca od rana” — komedia węg. 18.10 „Wakacje...”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Piękni i wspaniali”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”. 20.45 „Uwaga, dokument”. 21.15 Splewa M. Zawadzka. 21.45 „Czarne chmury” — serial polski.

WTOREK

PROGRAM I

9.00 Teleferie TDC: „Podniebne wakacje”. 9.30 Kino Teleferie: „Dzkojej Moniki” — serial NRD. 10.10 Film dla II zmiłny: „Zaginął bez śladu”. 17.05 „Człowiek dla noca”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Teleexpress”. 17.30 „Studio Lato”. 19.00 „Zajęcza noca”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zaginął bez śladu” — serial ang. 21.40 „Zza wachlarza pani Wandry”.
PROGRAM II
17.00 „Pitagoras i panny” — komedia czech. 18.10 „Wakacje...”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Videomusic”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Czy mnie jeszcze pamiętasz”. 21.15 „Dopisać losy”. 21.45 „Nikt nie chce umierać” — film radz.

BIURO PODRÓŻY „FORTUR”

Łomża, ul. Senatorska 23, tel. 26-50

organizuje dla zakładów pracy

w każdą sobotę sierpnia

wycieczki

do Zamku Królewskiego

połączone ze zwiedzaniem Warszawy

Zapraszamy również na wczasy do:

Zakopanego, Bukowiny Tatrzańskiej, Rabki, Św. Katarzyny oraz

w Bieszczadach — Włodkowie i Karkonosze — Cieplice

od września po cenach zniżkowych

K-299

Mieszkańcy Jedwabnego i okolic

mogą skorzystać z przydziału

działki produkcyjnej

do uprawy truskawek i malin.

Podobne uprawy organizowane są w pobliżu Łomży i innych miast województwa.

Bliższych informacji udzielają instruktorzy terenowi Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Łomży oraz Dział Produkcji Ogrodniczej, tel. 62-71.

K-300

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 119 § 1 kw, ob. Jerzego Dziubę, s. Wacława, ur. 5.09.1965 r., zam. Rutki, ul. Długosza 33, karą zasadniczą grzywny w wysokości 21 000 zł z zamianą na 42 dni aresztu zastępczego w przypadku nieściągalności grzywny, jako karę dodatkową orzekło zwrot równowartości w wysokości 235 zł dla PSS „Społem” w Zambrowie oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w „Kontaktach” na koszt obwinionego oraz obciążenie kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że dnia 20.03.1986 r. o godz. 17.30 w Zambrowie, w sklepie spożywczym nr 32 przy Pl. Sikorskiego dokonał kradzieży jednej butelki wina „Wermuth” wartości 235 zł na szkodę PSS „Społem” w Zambrowie.

K-206

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-1293/85 z dnia 18 kwietnia 1986 r. ukarało Zbigniewa Łukasiewicza, s. Henryka, ur. 22.11.1965 r., zam. Łomża, karą grzywny w wysokości 31 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 62 dni aresztu, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 3 lat oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 12.11.1985 r. o godz. 23.50 w Łomży na ul. Wojska Polskiego kierował pojazdem samochodowym m-ki „Fiat 126p”, nr rej. LOM-6512 będąc w stanie po użyciu alkoholu.

K-259

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim utrzymało w mocy orzeczenie Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży, które ukarało Czesława Mikuckiego, s. Fabiana, ur. 17.04.1946 r., zam. Białystok, karą grzywny w wysokości 40 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 80 dni aresztu, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 3 lat oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 13.02.1986 r. o godz. 15.30 w Łomży na ul. Żeromskiego będąc w stanie nietrzeźwym kierował samochodem, uderzył w stojący samochód na parkingu oraz kierował samochodem nie mając do tego uprawnień.

K-258

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-455/86 z dnia 8 maja 1986 r. ukarało Henryka Kamińskiego, s. Czesława, ur. 1.09.1930 r., zam. Pawelki, karą grzywny w wysokości 21 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 42 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że do dnia 17.03.1986 r. we wsi Pawelki utrzymywał bez zezwolenia buhaję w wieku ok. 1 roku i wadze 300 kg o umaszczeniu czarno-białym.

K-261

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim utrzymało w mocy orzeczenie Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży, które ukarało Krystynę Średnicką, c. Kazimierza, ur. 1.02.1941 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 25 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 12.02.1986 r. w Łomży będąc kierownikiem sklepu nr 28, podległego Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Łomży, oszukała nabywcę co do wagi zakupionych towarów, czym spowodowała szkodę w wysokości 41,20 zł.

K-260

ogłoszenia drobne

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 1193/83. Tadeusz Sasnowski, 18-311 Gac 53.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, nr 0517/82. Wiesław Szymański, 18-432 Bronowo.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. BC, Józef Nowocinski, Sierpity Stare 14, 18-400 Łomża.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB, nr 044/86. Zygmunt Białomyzy, Łomża, Kwiatowa 40.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, nr 044/86. Zygmunt Białomyzy, Łomża, Kwiatowa 40.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, nr 044/86. Zygmunt Białomyzy, Łomża, Kwiatowa 40.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, nr 044/86. Zygmunt Białomyzy, Łomża, Kwiatowa 40.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, nr 044/86. Zygmunt Białomyzy, Łomża, Kwiatowa 40.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, nr 044/86. Zygmunt Białomyzy, Łomża, Kwiatowa 40.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, nr 044/86. Zygmunt Białomyzy, Łomża, Kwiatowa 40.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, nr 044/86. Zygmunt Białomyzy, Łomża, Kwiatowa 40.

15

KONTAKTY
1986-08-03

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 87-11 (2-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 18-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 1214/86 r. Nakład 18 200 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów. R-4

KONTAKTY

organ sąpiszty pod redakcją Wiesława Janickiego

konszachity

wieści ponadgminne

Najmłodsze dziecko PKP, ekspres „Pogoń”, przemierzający trasę Warszawa—Białystok i na ogół z powrotem, już od momentu swoich narodzin zadziwiało podróżnych. Okazało się bowiem niespodziewanie, że wagony mogą być czyste, szyby umyte, konduktorzy uśmiechnięci, a nawet może być woda w kłozecie, zaś w przedziałach — muzyczka sącząca się z czynnych głośników.

Ale to wszystko już spo-wszeczniało, chociaż ciągle pozostaje intrygujące pytanie: jak to się dzieje, że czasami jednak można? Dzisiaj pasażerowie głowią się nad rozwiązaniem całkiem innej już zagadki. Mianowicie: od pewnego czasu „Pogoń” regularnie przyspiesza bieg i na dworcu Białystok Centralny prawie zawsze bywa o jakieś dziesięć minut wcześniej.

Czy zatem mamy tu do czynienia z błędem w rozkładzie jazdy, polegającym na niewykorzystaniu potencjalnych możliwości ekspresu, czy też może PKP postanowiło w ten sposób zrehabilitować się za coraz częstsze i dłuższe opóźnienia innych pociągów?

KOMENTATOR

uniwersalna wróźba tygodnia

Słońce weszło w znak Barana, co jest dla Ciebie okolicznością nadzwyczaj pomyślną. Jednakże pamiętaj o tym, nie zapominaj również o czym innym, a o czym, to już sam wiesz najlepiej. Około piątku wróć do domu punktualnie, bo inaczej wrócisz dopiero w poniedziałek.

KASSANDER

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo!

SZANOWNA PODREDAKCJO!

Czytając Wasze rubryki doszedłem do wniosku, że brakuje jeszcze jednej, a mianowicie takiej, która zawierałaby ploteczki towarzyskie z miasta wojewódzkiego Łomża.

Myślę, że jest o czym pisać, natomiast materiały do tej rubryki z pewnością nadsyłałoby czytelnicy, którzy spotykają się z różnymi ciekawostkami i chcieliby się nimi z kimś podzielić. W załączeniu przesyłam dwie takie plotki, trochę może wulgarnie, ale autentyczne. Jeśli chcecie, możecie wydrukować, oczywiście bez podawania mojego

nazwiska i miejsca zamieszkania, bo mógłbym później mieć kłopoty.

SZCZERE POZDROWIENIA
(nazwisko i adres znane pod redakcji)

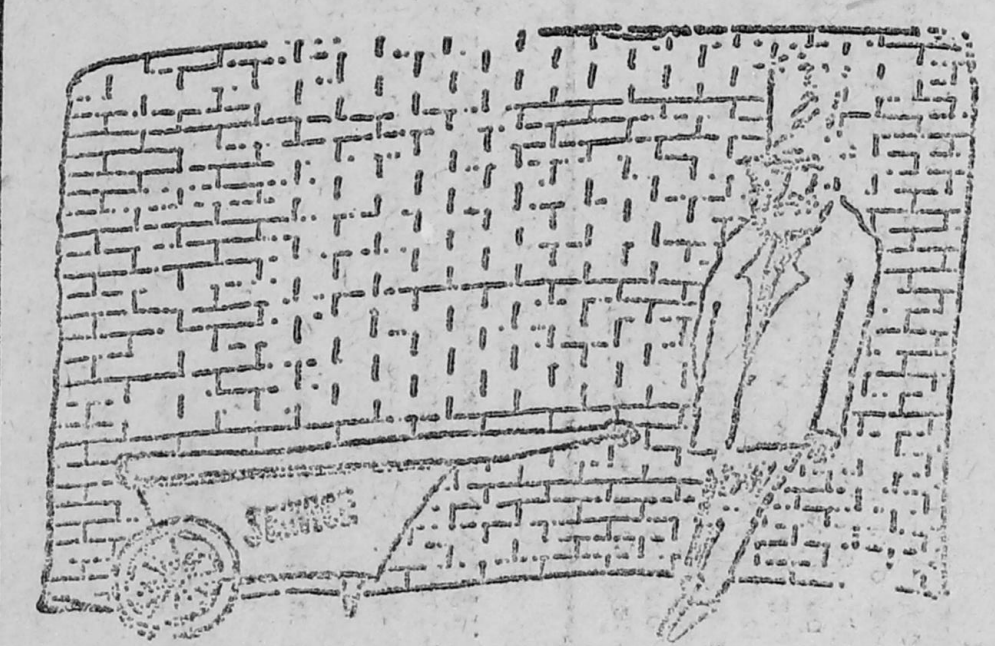
OD PODREDAKCJI: ploteczki całkiem niezłe, ale nie będziemy ich drukować. Nasze nazwiska i adresy są mniej więcej znane, natomiast kłopoty zawsze i dla każdego są tak samo kłopotliwe. Pozdrawiamy!

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

BEZ TYTUŁU

Już w zamierzonych czasach jak wieść niesie gminna
Gdy był inny dolar i złotówka inna
Kto miał dobrą pracę a nie był niezgula
Od ust sobie odjął i ciulał i ciulał
Choć w sklepach wisiły szynki i kiełbasy
Człek na te luksusy wcale nie był łasy
Wolał składać forsy w saganie lub garnku
I zakopać w sadzie dla wnuków w podarku
A teraz wiadomo ludziska się lenią
Więc pustki są w sklepach a skarby pod ziemią
Ukryte przed światem leżą jak przed laty
Bo nie ma kiloła i zwykłej łopaty
Z tych właśnie powodów oraz kilku innych
Mamy w naszym kraju nawis inflacyjny
Bo gdy brak towaru a forsy jak lodu
Nikt do oszczędzania nie widzi powodu (...)
Może i tym razem bogacze się wzruszą
I nadmiar pieniędzy zakopią pod gruszą?

Nota biograficzna: Jan Niecikowski, Bartki, 18-424 Burzyn.



Rys. Marka Polańskiego

HASŁO TYGODNIA

niech żyją ILUZJE DYSKUSJI!

z pamiętnika seksualisty (105)

Pojąłem wczoraz dosadnie, iż ten mężczyzna, który w mordę dostaje, choćby tylko dla rozrywki gapiów, nikim jest w oczach damskich, bo one zwycięzców samych najchętniej oglądają.

Pojawszy to, jałem się przygotowywać moralnie do kolejnego spektaklu, jaki miał się odbyć popołudniem dnia następnego. W tym celu wyspałem się najpierw frymaśnię, zaś wypawszy — porządny obiad zjadłem, gdyż do wprowadzenia w czyn mego zamiaru sił wiele posiadać musiałem.

Aż nastało wreszcie owe oczekiwane przeze mnie popołudnie. Z pełną determinacją w duszy i z ogromnym podnieceniem, rzecz jasna, wyszedłem na estradę po nową porcję kopniaków. Atoli tą razą spektakl odbyło się całkiem inaczej. Kiedy jeden z czwórki zabawiających publiczność akrobatów na mnie się zamachnął, zrobiwszy unik tak żem go w ryja na odlew trzasnął, iż ten, jak

kloda na ziemię padłszy, przytomność z miejsca utracił. To samo uczyniłem z drugim, a potem z trzecim i czwartym, co tym łatwiej mi się udało, im każdy z nich następny zdumiony był bardziej takowym obrotem sprawy i minę od tego miał głupszą.

Ale nie koniec był jeszcze na tym. Kiedy Sempiternus spostrzegł, co się stało, na arenę wysłał natychmiast swoich najsilniejszych siłaczy. Trzeba jednak wiedzieć, iż oślikowie owi podnoszą zazwyczaj fałszywe ciężary, sporządzone z papieru farbowanego na szaro, toteż słabi są okrutnie i w mig ich wszystkich na ziemię pokładłem, jak zresztą wybiegających kolejno żonglerów, linoskoczków, antypodystów, magików, no i — oczywiście — także, karłów. I w ten sposób w jakie pół godziny niemal cały personel cyrku u mych nóg w letarg był zapadł, publiczność natomiast urządziła mi ogromne owacje!

(Cdn.)



Z URZĘDOWEGO PISMA

„[...] powołując się zatem na cytowane wyżej paragrafy, należy stwierdzić, że skarga obywatela wniesiona do tu-tejszego urzędu w przedmiotowej sprawie nie posiada cech znamionujących obiektywizm w kształtowaniu poglądu na rzeczywisty tok wypadków, wynikających ze zbada-nych i szczegółowo opisanych w protokole sytuacji, potwier-dzonych licznymi obserwacja-mi osób niezainteresowanych oraz wielu innych, co do któ-rych nie można mieć żadnych wątpliwości w stosunku do ich intencji, co wynika z ich postępowania [...]”

MINI-KABARET PIEKIELKO PRZEDSTAWIA DRAMAT INTERPERSONALNO ADMINISTRACYJNY PT SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nad-narwiańskie w pobliżu woje-wódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same a mamoty oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaska-jącym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery — do-brze znane nam — diabyły).

SUPRASKI: — Coście tacy jacyś mało energiczni ostat-nio, kuligie Narwiański?

NARWIAŃSKI: — Trafili-ście w moje sedno, przyjacie-lu diable, toteż wam powiem, że energia wszelka mnie ode-sza, gdyż ponieważ ostatnio nad energią się właśnie silnie zastanawiam.

BUZAŃSKI: — Nie macie pilniejszych zajęć?

NARWIAŃSKI: — Może by się i znalazły, ale wszelako do tego trzeba mieć energie, a jam ją, niestety, utracił.

BIEBRZAŃSKI: — Intere-sujące bardzo! Możecie coś bliżej na ów temat nadzwyczaj ciekawy?

NARWIAŃSKI: — Czemu nie, mogę zawsze. Otóż, wi-dzicie, zastanawiam ja się resztkami sił moich, wspoma-ganych tą szczątkową ener-gią, jaka mi jeszcze została, jak to się dzieje, że mając tyle różnych rzek i strumie-ni na obszarze, który podlega

mej władzy, wszystkie młyny wodne zlikwidowałem. Stoi taki nad naturalną zastawką, woda ciurkiem z góry na dół kapie, a młyn do napięcia elektrycznego podłączony i w ten sposób miele ziarno.

BUZAŃSKI: — Oj, wiem ja coś o tym! Sam kiedyś w wodnym młynie mieszkałem, a teraz, na starość, przyszło mi spać w pobliżu stacji trafo!

SUPRASKI: — Co racja, to racja. W wodnym młynie ina-czej się pracowało. Bywało, diabeł czasem kogoś postra-szył, zastawkę podniósł, wodę spuścił, a teraz co? Najwyżej spieć zrobić można, ale to niebezpieczne, bo z prądem nie ma żartów!

NARWIAŃSKI: — No i właśnie resztkami tej energii zastanawiam się teraz, co by tu jeszcze zlikwidować, żeby było nowocześniej, a więc gorzej i drożej. Wiatraków już nie ma, więc niewiele mi chy-ba zostało.

BUZAŃSKI: — Nie upadaj-cie na ducha, drogi diable. pogłównkujcie, podumajcie w chwilach wolnych od innej pracy, no i z pewnością coś się wam jeszcze uda, jak to się mówi, schrzanić!

NARWIAŃSKI: — Słuszna wasza racja! Czuje, jak mi z wolna chęć do życia wraca! (Cdn.)

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

kleik dietetyczny

1/2 kg kleju do tapet roz-mieszać z 1/2 kg mączki ziemniaczanej. Zagotować, o-studzić, przecedzić przez gę-ste sito. Dodać papryki do smaku, wymieszać. Z masy formować kluski wielkości

śliwki. Jedna kluska z powo-dzeniem zastępuje obiad, a w niektórych przypadkach — nawet kolację, co już zależy od cech osobniczych każdego konsumenta. Uwaga: kleik działa błyskawicznie!